Obrzędowa
163-164
L: 185

GOETHE.

TORKWATO TASSO

Dramat.

Przekład Jana Kasprowicza.

Biblioteka samokształcąca * J. BARAN *
Baran
z niem
[1895]

Złoczów.
Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

Alfred Brugger
Kalegarula

130317

Jan Wolfgang Goethe, wielki poeta niemiecki, urodził się w Frankfurcie nad Menem 28. sierpnia 1749, zmarł w Weimarze 22, marca 1832. Znakomite dzieła: „Götz“, „Ifigenia“, „Egmont“, „Tasso“, „Faust“; „Cierpienia Wertera“, „Wilhelm Meister“, „Powinowactwo z wyboru“, „Herman i Dorota“, Poezye.

Niniejszy tomik zawiera klasyczny dramat „Torkwato Tasso“, w nowym przekładzie Jana Kasprowicza, którego tłómaczenie „Ifigenii“ znajduje się w nrze 121 „Bibl. powszechnej.“

L. 21. VI. 95.

„Redakcya Bibl. powsz.“

OSOBY:

Alfonso Drugi, książę Ferrary.
Eleonora z Esty, siostra księcia.
Eleonora Sanvitale, hrabina Skandiano.
Torkwato Tasso.
Antonio Montekatyno, sekretarz państwa.

Rzecz dzieje się na zamku letnim Belrygwardo.

Akt I.

SCENA I.

Miejsce w ogrodzie, przyozdobione hermami epicznych poetów. Na przodzie sceny po prawej stronie Wirgili, po lewej Aryost.

Księżniczka. Eleonora.

Księżniczka. Spoglądasz na mnie z uśmiechem, [Lenoro,
Patrzysz na siebie i znów się uśmiechasz.
A jakiż powód? powiedz przyjaciółce:
Widać stroskanaś, a jednak wesoła...
Eleonora. Tak, moja księżno! z rozkoszą spo- [glądam
Na nas obiedwie w tym stroju wieśniaczym,
Uszczęśliwionym podobne pasterkom:
Istot szczęśliwych mamy też zajęcie:
Wijemy wieńce. Ten oto, barwistem
Płonący kwieciem, wciąż rośnie w mym ręku;
Twój duch wznioślejszy i wspanialsze serce
Wybrały sobie wiotki, smukły wawrzyn.
Księżn. Tak, te gałązki, splecione w zadumie,

Godną znalazły dla siebie już głowę:
Wdzięczna, przystroję niemi Wirgilego.
(Wieńczy hermę Wirgilego).
Eleonora. A ja tym pełnym i wesołym wieńcem
Mistrza Ludwika przyozdobię czoło —
(Wieńczy hermę Arjosta).
Niech ten, którego żarty wiecznie kwitną,
Otrzyma dzisiaj cząstkę świeżej wiosny...
Księżn. Brat mój uprzejmy, że nas w to ustronie
W tych dniach już wysłał. Wszak my tutaj sobą:
Wszak tu możemy godzinami wzlatać
Na skrzydłach marzeń w złoty wiek poetów.
Mnie Belrygwardo jest miłe, gdyż tutaj
Niejedną chwilę młodości przeżyłam;
Przy tej zieleni, przy tym blasku słońca
Żywo mi w sercu stają owe czasy...
Eleonora. Tak, świat nas nowy otacza dokoła.
Cień drzew, wieczystą okrytych zielenią,
Mile nas wabi; szelest tych ruczajów
Rzeźwi nas znowu; w porannym powiewie
Znów się kołyszą te drżące gałązki...
Kwiaty z tych grządek spoglądają ku nam,
Rozweselone, dziecięcemi oczy...
Patrz! już ogrodnik odsłania cieplarnie,
Co pomarańcze i cytryny kryją.
Nad nami niebios zawisły lazury
A tam w błękicie na górach dalekich
Śnieg się rozpływa w lekkie, ciche wonie...
Księżn. Miłą, zaprawdę, byłaby mi wiosna,
Lecz przyjaciółkę stąd mi uprowadza...

Eleonora. O nie wspominaj w tych uroczych [chwilach,
Księżno! jak prędko trzeba mi cię żegnać...
Księżn. Cokolwiek tutaj opuszczasz, podwójnie
Odnajdziesz znowu w owem wielkiem mieście.
Eleonora. Mnie obowiązek, mnie stąd miłość woła,
Z osamotnionym połączyć się mężem.
Wiodę mu syna, co wyrósł tak prędko,
Co się w tym roku tak prędko rozwinął,
I z nim ojcowską podzielę uciechę.
Wielką Florencya i świetną, lecz wartość
Wszystkich jej skarbów, połączonych razem,
Nigdy Ferrary nie zrówna klejnotem.
Tak, tamto miasto lud uczynił miastem,
Ferrara wielką przez swoje książęta.
Księżn. Raczej przez ludzi dobrych, których tutaj
Zetknął przypadek i na szczęście złączył.
Eleonora. Przypadek łatwo rozprasza, co zebrał.
Człowiek szlachetny przyciąga szlachetnych
I tak, jak wy tu, do siebie przykuwa.
Wokoło brata i wokoło ciebie
Łączą się duchy, godne waszych duchów,
I wyście godni waszych wielkich ojców.
Tutaj się piękne rozpaliło światło
Wiedzy i myśli swobodnej, gdy jeszcze
Skrywały ciężkie barbarzyństwa mroki
Świat naokoło. Już dziecięciu w uszach
Brzmiały imiona Herkulesa z Esty
I Hipolita z Esty pełnym dźwiękiem.

Ferrarę razem z Florencją i Rzymem
Często wysławiał mój ojciec! Tu dotąd,
Nieraz tęskniłam; i dzisiaj tu jestem!
Tutaj goszczono Petrarkę, tu także
I Arjosto znalazł swoje wzory.
Włochy czyż mają jakie wielkie imię,
Którego dom ten nie zwałby swym gościem?
A jest korzystnem gościć geniusze:
Dasz upominek mu jakiś, on tobie
Stokroć piękniejsze pozostawi dary.
Święte to miejsce, którego swą stopą
Dotknął człek zacny: po stu latach jeszcze
Wnukom zadźwięczy jego czyn i słowo...

Książn. Wnukom, jeżeli, jak ty, czują żywo.
Tego ci szczęścia zazdroszczę zbyt często.

Eleonora. Którego cicho a często używasz,
Jak mało innych. Przepełnione serce
Każe mi wyznać to, co żywo czuję.
Ty czujesz lepiej i głębiej i — milczysz.
Ciebie blask chwili nie oślepi; dowcip
Nie ujmie ciebie, pochlebstwo daremnie
Sili się przylgnąć do twojego ucha:
Stałym jest duch twój i twój smak prawdziwy,
Sąd twój jest trafny i wielkim twój udział
W tem, co jest wielkie, co tak znasz, jak siebie.

Książn. Nie godzi ci się tych pochlebstw naj-
[większych
Okrywać szatą serdecznej przyjaźni.

Eleonora. Przyjaźń jest szczerą i ona jedynie

Umie rozpoznać rozmiar twej wartości...
Chociażby nawet szczęście i sposobność
W twem wykształceniu brały jakiś udział.
Ty je posiadasz, jesteś tem, czem jesteś,
I ciebie z siostrą świat większemi mieni
Nad wszystkie wielkie waszych dni kobiety.
Księżn. Zbyt ja to mało, Leonoro, cenię,
Jeśli pomyślę, jak mało znaczymy
I jak to nawet zawdzięczamy innym.
Starych języków znajomość i tego,
Co daje przeszłość, winna jestem matce.
Ale w nauce, w prawości umysłu
Nigdy jej żadna z córek nie dosięgła:
A gdyby którą można porównywać,
Słusznie Lukrecji przypadłoby prawo:
Przytem, zapewnić cię mogę, żem nigdy
Nie uważała za dobytek tego,
Co mi natura, co mi szczęście dały...
Kiedy mężowie rozprawiają światli,
Cieszę się z tego, że myśl ich rozumiem.
Czy to sąd wydać o jakowymś mężu
Dawnego czasu i o czynach jego,
Czy też jest mowa o jakowejś wiedzy,
Co, rozszerzona doświadczeniem, korzyść
Przynosi ludziom, podnosząc ich ducha:
Gdziekolwiek słowo szlachetnych się zwróci,
Podążam chętnie, bo łatwo mi zdążać.
Chętnie się w mędrców wsłuchuję szermierkę.
Jeśli z siłami, co tak poruszają

Piersią człowieka uroczo lub strasznie,
Poigra z wdziękiem wymowna ich warga.
Chętnie, gdy sławy książęcej pragnienie
Lub żądza dzierżaw rozległych przedmiotem
Dla myśliciela; gdy mądrość subtelna,
Którą człek mądry subletnie rozwija,
Zamiast podstępu, przynosi naukę.

Eleonora. A gdy się skończą poważne rozprawy,
Ucho i umysł potem wypoczywa
Nader przyjemnie na rymach poety,
Co nam ostatnie, najsłodsze uczucia
Wlewa do wnętrza uroczemi dźwięki.
Twój duch wysokie ogarnia dziedziny,
Mnie zaś najmilej, pośród wawrzynowych
Gajów, na wyspie poezyi zostawać.

Księżn. W tym pięknym kraju, tak mnie za-
[pewniono,
Drzewo mirtowe przed innemi rośnie.
Choć muz jest wiele, rzadziej między niemi
Szukamy druhy albo przyjaciółki.
Natomiast milej spotkać nam poetę,
Co nas unika, a nawet ucieka;
Co zda się szukać, czego my nie znamy,
A czego może on sam nawet nie zna.
Pięknieby było, gdyby w szczęsnej chwili
Tak nas napotkał i naraz, zachwycon,
W nas ujrzał skarb ten, którego tak długo
Szukał daremnie po szerokim świecie.

Eleonora. Zniosę te żarty, które godzą we mnie,

Ale nie godzą głęboko. Każdego
Cenię człowieka i jego zasługi,
I względem Tassa tylkom sprawiedliwą.
Na ziemi ledwie jego oko spocznie.
A ucho słyszy harmonję przyrody;
Co dają dzieje, co życie odsłania,
Wszystko pierś jego ogarnia i chwyta,
Um jego zbiera to, co rozproszone;
Uczucie jego ożywia, co zmarłe;
To, co jest gminnem, uszlachetnia nieraz;
Co inni cenią, nieraz dlań jest niczem.
I tak w swem kole czarodziejskiem kroczy
Ten dziwny człowiek i rwie nas za sobą,
By z nim wraz kroczyć, aby w nim mieć udział...
Snać nam tak bliski a jednak daleki,
Snać na nas patrzy a na naszem miejscu
Zapewne duchy mkną przed jego okiem.

Książn. Subletnie, wdzięcznie określasz poetę,
Który ulata w kraje słodkich marzeń!
Lecz mnie się zdaje, że i piewcę siła
Rzeczywistości przyciąga i więzi.
Te piękne pieśni, które na tych drzewach
Tedy owedy przyczepia, te pieśni,
Co, równe złotym hesperyjskim jabłkom,
Zdają się tworzyć kraj nowy i wonny.
Czyż to nie owoc prawdziwej miłości?

Eleonora. I mnie te kartki przecudowne cieszą.
On swoim duchem wszechstronnym uświetnie
Jedyny obraz we wszystkich swych rymach.

Raz go podnosi w promieniącej glorji
Do nieb gwiaździstych, to znów, jak anioły
Nad obłokami, klęka przed obrazem;
To znów się za nim cichą błonią skrada
I każdy kwiatek zaplata do wianka.
Gdy uwielbiana mu zniknie, uświęca
Każdą ścieżynę, gdzie była jej stopa,
I jako słowik ukryty w krzewinie,
Wypełnia z piersi, zranionej miłością,
Gaj i powietrze rozdźwiękiem swej pieśni,
Tak i pieśń jego, jej błoga tęsknota,
Pieści nam ucho i lgnie duch nasz do niej.

Książn. A gdy ten przedmiot nazwie po imieniu,
Eleonory da mu wtedy miano.

Eleonora. Jest to tak twoje, jak i moje imię.
Wzięłabym za złe, gdyby inne było.
Cieszę się z tego, że w tej dwuznaczności
Swoje ku tobie może skryć uczucie.
Dosyć mi na tem, że przy słodkim dźwięku
Tego imienia i o mnie pomyśli:
Tutaj nie trzeba pytać się o miłość,
Która swój przedmiot opanować pragnie,
Posiąść wyłącznie i jego widoku
Zabronić innym w podejrzliwym szale.
Jeżeli w błogich zastanowień chwili
Twoja go wartość zajmuje, o, wtedy
I moja lżejsza cieszy go istota.
Nie nas on kocha — daruj, że to mówię —
Lecz ze sfer wszystkich zbiera to, co kocha,

I w jedno imię je składa, w to imię,
Które my nosim, i z nami podziela
Swoje uczucia: otóż nam się zdaje,
Że my kochamy człowieka, a przecież
Kochamy tylko to, co najwznioślejsze —
Z nim razem tylko to, co kochać można.

Księżn. Tyś się w tę wiedzę nazbyt pogłębiła,
Eleonoro; mówisz mi o rzeczach,
Co ledwie moich dotykają uszu,
A którym trudno wniknąć w duszy głębię.

Eleonora. Ty? Uczennica Platana, nie pojmiesz
Tego, co każdy wyświegoce żaczek?
Chybabym nazbyt musiała się mylić;
Lecz nie zupełnie się mylę, wiem o tem.
Miłość w tej szkole nie jest rozpieszczonem
Dzieckiem, jak zwykle w tych razach się dzieje.
Wszakżeż to Psychę młodzieniec poślubił,
Co w radzie bogów ma głos swój i miejsce.
On się nie rzuca w zbrodniczym zapędzie
Od jednej piersi do drugiej; nie jemu
Przylgnąć od razu do nadobnych kształtów
W słodkiej pomyłce, aby szał ten prędki
Opłacić potem wstrętem i przesytem.

Księżn. Tam oto brat mój nadchodzi; nie [zdradźmy,
W którą się stronę zwróciła rozmowa;
Pewnoby jego spotkały nas żarty,
Tak, jak ten strój nasz obrzucił szyderstwem.

SCENA II.

Ciż sami. Alfonso.

Alfonso. Szukam wciąż Tassa, a znaleźć nie [mogę.
I — nawet przy was nie widzę go tutaj:
Macież wy o nim jakie wiadomości?
Księżn. Małom go wczoraj widziała, a dzisiaj
Wcale na oczy mi się nie pokazał.
Alfonso. Stary błąd jego, że nad towarzystwo
Przekładać lubi samotność. Jakkolwiek
Umiem przebaczyć, że ludzi rojnego
Unika tłumu i swobodnie w ciszy
Ze swoim własnym rozprawia się duchem,
Trudno mi jednak pochwalić, że nawet
Przed owem kołem zbyt często ucieka,
Które ze sobą tworzą przyjaciele.
Eleonora. Nie długo, książę, jeśli się nie mylę,
Naganę swoją zmienisz na pochwałę.
Widziałam dziś go z daleka — z tablicą
I książką: pisał i chodził i pisał.
Przelotne słowo, co mi wczoraj rzucił,
Snać zapowiada, że dzieło skończone.
Poprawia tylko w drobnych jeszcze rysach
By twojej łasce, co tyle mu dała,
Złożyć nareszcie godziwą ofiarę.
Alfonso. Miłym mi będzie, jeśli je przyniesie,
I na czas długi od nas go uwolnię.

Jak cały biorę w jego pracy udział,
Jak wielkie dzieło w niejednym mnie względzie
Cieszy i cieszyć mnie musi, tak we mnie
Codzień się wreszcie wzmaga niecierpliwość.
Nie może skończyć, dokonać nie może,
Ciągle w niem zmienia, wolno pcha się naprzód,
I znowu staje i kłamie nadziejom;
Nie miło patrzeć, jak się w późne czasy
Oddala rozkosz, co była nas blisko.

Książn. Chwalę mu skromność i troskliwość [chwalę,
Z jaką do celu krok za krokiem dąży...
Tylko gdy muzy łaskawe, te liczne
Łączą się rymy coraz silniej w jedno;
I jego dusza zna jedyną żądzę:
By się poemat zaokrąglił w całość.
On nie chce baśni za baśniami sypać,
Które uroczo nas bawią, by wreszcie
Przebrzmieć, jak słowa te płonne, co kłamią.
Pozwól mu, bracie! wszak nie czasem mierzyć
Dobre nam dzieło; i jeżeli przyszłość
Ma się niem raczyć, wtedy to współcześni
Mistrza powinni zapomnieć o sobie.

Alfonso. A więc mam działać razem, droga [siostro,
Jak nieraz z wspólną czynilim korzyścią!
Tam, gdzie ja nazbyt gorliwy, ty łagodź:
A gdzie ty nazbyt łagodną, ja popchnę.
Wtedy go może ujrzymy u celu,

Gdzie go tak dawno pragniemy zobaczyć.
Potem ojczyznę, potem świat niech cały,
Jakiego dzieła dokonał, zadziwi...
I ja z tej chwały pewną część wyniosę:
On wejdzie w życie. Wszak człowiek szlachetny
Nie może swego zawdzięczać rozwoju
Ciasnemu kołu. Ojczyzna wraz z światem
Powinny działać na niego. Powinien
Znosić pochwałę i nagany słowo.
Tutaj to będzie zmuszony poznawać
Siebie i drugich. Samotność go tutaj
Nie ukołysze pochlebstwa szeptami.
Tutaj wróg nie chce — a druh nie powinien
Oszczędzać tutaj. Wtenczas to młodzieniec
Zaprawia siły swe i, walcząc, czuje,
Czem jest, i rychło uczuje się mężem.

Eleonora Tak ty, o panie, uczynisz dlań
Jakeś dotychczas wiele już uczynił. [wszystko,
W samotnej ciszy kształcą się talenty,
A charaktery śród odmętu świata.
Oby swe wnętrze i swą sztukę kształcił
Na twoich radach! Oby nie chciał dłużej
Unikać ludzi, by ta podejrzliwość
Nie przemieniła się w bojaźń i zawiść.

Alfonso. Ludzi się boi, kto nie poznał ludzi,
Kto ich unika, nigdy ich nie pozna.
Tak z nim się dzieje i tak to powoli
Swobodny umysł wikła się i ścieśnia.
I on się nieraz o me względy troska

Więcej, niż troskać się winien; niejednych,
Chociaż mu nie są wrogami, wiem o tem,
Swą nieufnością obdarza. Gdy czasem
List jaki drogę swą zmyli, gdy sługa
Przejdzie od niego w jaką inną służbę,
Gdy jakiś papier wypadnie mu z ręki,
Wnet widzi zamiar i wnet zdradę widzi
I fałsz, co jego podkopuje losy.

Książn. Nie chciejmy, drogi mój bracie, za-
[pomnieć,
Że człek nie może rozłączyć się z sobą.
Gdyby przyjaciel, spiesząc wespół z nami,
Zranił się w nogę, wszakżeż my powolniej
Szlibyśmy wtenczas, pomocną mu rękę
Podając z chęcią?

Alfons. Byłoby korzystniej,
Gdyby go można uleczyć od razu,
Gdyby od razu za lekarza radą
Wziąść go w skuteczną opiekę, a potem
Pójść z uzdrowionym w nową drogę życia.
Lecz mam nadzieję, że nigdy na siebie
Nie ściągnę winy szorstkiego lekarza.
Czynię, co mogę, ażeby mu w piersi
Wlać zaufanie i utrwalić pewność.
Łaski mu znaki daję w obec wielu.
Gdy się poskarzy, wszystko zbadać każę,
Jak tom uczynił, niedawno, gdy mniemał,
Że się włamano do jego komnaty.
Kiedy się nie da nic odkryć, w spokoju

Wskazuję wtedy, jak się na to patrzę;
A, gdy już wszystko trza zaprawiać na nim —
Zasłużył na to — zaprawiam cierpliwość.
Wy zaś wiem o tem, w tem mi pomagacie.
Oto przywiodłem was na wieś; wieczorem
Trza mi powrócić do miasta. Na chwilę
Ujrzycie tutaj Antonia; powraca
Z Rzymu i przyjdzie tu po mnie. Nie jedno
Trza nam omówić, nie jedno odrobić.
Trza powziąść plany i rozpisać listy;
To wszystko dziś mnie do powrotu skłania.

Księżn. Czy nam pozwolisz towarzyszyć sobie?

Alfonso. Zostańcie tylko w Belrygwardo razem
Do Konsandoli się przejdźcie. Z dni pięknych
Zechciejcie tutaj korzystać do woli.

Księżn. Nie możesz z nami pozostać i tutaj
Załatwić spraw swych tak samo jak w mieście?

Eleonora. Chcesz nam Antonia uprowadzić [z sobą,
Co miał nam tyle opowiedzieć z Rzymu?

Alfons. Trudno mi, dzieci, lecz razem z An- [toniem
Powrócę dotąd, skoro będzie można.
Niechaj wam potem opowiada; wy zaś
Dopomożecie mi nagrodzić tego,
Co tyle starań znów poświęcił dla mnie.
A gdy się znowu wygadamy z sobą,
Niechajże wtedy przyjdą rojne tłumy,
By było w naszych ogrodach wesoło,

Ażeby mi też jaka piękność drogę
Zabiegła w chłodzie, gdy jej szukać pójdę.

Eleonora. Będziem łaskawie patrzały przez [palce.

Alfons. Że i ja umiem oszczędzać, to wiecie.

Księżn. (ku scenie) Dawno już patrzę, jak się
Powoli kroki swe stawia, czasami [Tasso zbliża.
Ustaje naraz, jak gdyby niepewny,
To znowu szybciej pospiesza w tę stronę
I znów spoczywa.

Alfons. Gdy myśli i tworzy,
Nie przerywajcie jego snów — niech chodzi.

Eleonora. Nie, on nas ujrzał i ku nam się [zwraca.

SCENA III.

Ciż sami. Tasso.

Tasso (z książką, oprawną w pergamin.)
Przychodzę zwolna i niosę ci dzieło,
Ale się waham, by tobie je wręczyć.
Wiem, że to książka nie skończona jeszcze,
Choćby się zdało, że już jest skończoną.
Jeślim się lękał, że ci niedokładne
Oddaję dzieło, to nowa mną dzisiaj
Owładła troska: nie chcę, abyś sądził,
Żem bojaźliwy, że jestem niewdzięczny.
I jak człek może tylko rzec: „tu jestem,“

By ucieszyli nim się przyjaciele,
Tak i ja tylko mogę wyrzec: przyjmij!

(Oddaje mu książkę).

Alfonso. Darem mi swoim niespodziankę spra-
[wiasz
I dzień ten piękny zmieniasz w uroczysty.
Tak więc nareszcie mam je w swoim ręku
I w pewnym względzie mogę zwać je swojem!
Dawnom już pragnął, ażebyś się skupił
I rzekł nareszcie: Oto jest! Wystarczy!

Tasso. Dzieło skończone, gdy was zadowalnia,
Gdyż wam pod każdym należy się względem.
Kiedym tak pilnie rozważał, gdym patrzał
Na każdy pociąg mego pióra, wówczas
Mogłem powiedzieć: dzieło to jest mojem!
Lecz kiedy głębiej w swój poemat wniknę,
W wewnętrzną wartość, w jego ton poważny,
O wtedy widzę, żem od was to posiadł.
Jeśli natura na mnie z swej skarbnicy
Rajskie poezyi wysypała skarby,
To samowolne mnie szczęście od siebie
Zbyt wcześnie srogą odepchnęło mocą.
Gdy świat ten cudny przyciągał urokiem
Swego bogactwa źrenicę chłopięcia,
Rychło młodzieńca zasmuciła umysł
Niezasłużona mych rodziców nędza.
A gdy się warga do śpiewu rozwarła,
Smutne z niej wtedy popłynęły pieśni,
I jam cichemi towarzyszył tony

Boleści ojca i cierpieniom matki.
Tyś mnie z ciasnego wyprowadził życia
I uniósł w kraje rozkosznej wolności:
Ty wszelką troskę zdjąłeś z mojej głowy, —
Tyś dał swobodę, że się dusza moja
Do potężnego rozwinęła śpiewu.
A jakikolwiek dank odniesie dzieło,
Wam je zawdzięczam, to dzieło jest waszem.

Alfonso. Znowuś na wszelką zasłużył pochwałę,
Skromny, czcisz siebie a i nas zarazem.

Tasso. Obym tak umiał powiedzieć, jak czuję,
Że mam to od was, co dziś wam przynoszę!
Bezczynny młodzian — czyliż sam ze siebie
Czerpał poezję? A ten ster rozważny
Szybkiego boju — czyż on sam wymyślił?
Sztuka władania bronią, której dowód
W dniu wyznaczonym dają bohaterzy,
Mądrość dowódzcy, waleczność rycerzy,
I jak się podstęp i czujność zwalczają —
Mądry, waleczny książę! czyś ty tego
Nie wpoił we mnie? Tak, jak gdybyś moim
Był genjuszem, co snać rozkosz czuje,
Że swą istotę wzniosłą, niedościgłą
Przejawia oto w śmiertelnika kształtach.

Księżn. Używaj dzieła, co nam radość sprawia.

Alfonso. Ludzi szlachetnych niech ci poklask służy.

Eleonora. Sława powszechna, która czeka ciebie.

Tasso. Ta jedna chwila za wszystko mi starczy!

O was myślałem, gdym tworzył i pisał.
Wam się podobać mą najwyższą żądzą,
Was rozweselić mym celem ostatnim.
Kto w przyjaciołach swych nie widzi świata,
Ten nie zasłużył, by świat o nim wiedział.
Tu ma ojczyzna i tu jest to koło,
W którem ma dusza chętnie się obraca.
Tu uważałem na każde skinienie,
Tu doświadczenie, wiedza, smak przemawia;
Tu teraźniejszość i przyszłość przedemną.
Tłuszcza przestrasza i miesza artystę.
Tylko wam równy rozumie i czuje,
On niech jedyny sądzi i nagradza.

Alfonso. Gdy teraźniejszość widzisz w nas i [przyszłość,
Nie godzi nam się przyjmować bezczynnie:
To piękne godło, które czci pieśniarza,
Na które patrzeć umie bez zazdrości
Nawet bohater (któremu potrzebny
Zawsze poeta), gdy skroń piewcy zdobi,
Na twego przodka widzę tutaj głowie.

(Wskazując na hermę Wirgilego.)

Czyż je przypadek, czy je geniusz jaki,
Splótłszy, to przyniósł? Nie na darmo tutaj
Widzim je dzisiaj. Słyszę, jak Wirgiliusz
Przemawia do nas: po co czcić umarłych?
Wszak rozkosz mieli i chwałę za życia.
A gdy nas czcicie, gdy nas podziwiacie,
Oddajcie także żywym cześć należną.

Dość uwieńczony mój obraz z marmuru,
Ten liść zielony należy się życiu.

(Alfonso daje znak siostrze, która, wziąwszy wieniec z biustu Wirgiliusza, zbliża się do Tassa. Tasso cofa się.)

Eleonora. I ty się wahasz? patrzaj, czyja ręka
Daje ci piękny i niezwiędły wieniec.

Tasso. Pozwól się wahać, bo trudno mi pojąć,
Jak wieść swój żywot po takiej godzinie.

Alfonso. Żyjąc rozkoszą wspaniałego daru,
Który cię w pierwszej tak przeraża chwili.

Księżn. (trzymając wieniec w górze).
Użycz mi, Tasso, niezwykłego szczęścia,
By to, co myślę, bez słów ci powiedzieć.

Tasso. Piękny ten ciężar z twojej ręki drogiej
Przyjmuję, klęcząc, na mą słabą głowę.

Eleonora. (przyklaskując.)
Niechaj nam żyje, pierwszy raz uwieńczon!
Skromnego męża jak zdobi ten wieniec!

(Tasso wstaje).

Alfonso. Wszakże to tylko wzór owej korony,
Co cię uwieńczyć ma na Kapitolu.

Księżn. Tam cię liczniejsze przywitają głowy,
Tu tylko przyjaźń cichą wargą płaci.

Tasso. Zdejmijcie, błagam, ten wieniec mi z głowy!
Weźcie go, weźcie! on mi włos spłomienia
I tak, jak gdyby słońce w głowę moją
Nazbyt gorącą ugodziło strzałą,

Siłę myślenia wypala mi z czoła.
Krew ma się pieni... Przebaczcie!... Zawiele!...

Eleonora. Nie! Ta gałązka raczej chroni głowę
Męża, któremu przyszło kroczyć w chwały
Strefach gorących, i skroń mu ochładza.

Tasso. Nie jestem godzien, by mnie chłód [owiewał,
Mający rzeźwić czoła bohaterów.
Wy go, bogowie! unieście, w obłokach
W blask go przemieńcie, niechaj tam zawiśnie
Śród niedosięgłej wyżyny: do niego
Ciągłem dążeniem niech będzie me życie.

Alfonso. Kto wcześnie zbierał, ten też wcześnie [umie
Urocze skarby tego życia cenić;
Kto w życiu wcześnie używał, nie łatwo
Rzuci rozkosze, które raz już posiadł,
A kto je posiadł, niechaj zawsze będzie
Gotów do boju.

Tasso. Kto chce być gotowym
Zawsze do walki, nieopuszczającą
Nigdy go siłę musi mieć w swej piersi,
A ta mnie dzisiaj opuszcza. Dziś, w szczęściu,
Ta przyrodzona opuszcza mnie siła,
Co mi kazała w nieszczęściu być stałym,
A dumnym wobec bezprawia. Czyż rozkosz —
Czyż czar tej chwili szpik mi stopił w kościach?
Kolana moje się chwieją! Raz jeszcze
Spojrzyj, o księżno, jak zgnębiony jestem!
Wysłuchaj prośby, weź ten wieniec z głowy,

Abym, jak ze snu pięknego przebudzon,
Nowe i rzeźwe uczuł w sobie życie.
Księżn. Jeżeli umiesz skromnie i spokojnie
Dźwignąć ten talent, który masz od Bogów,
Naucz się także nosić te gałązki,
Dar najpiękniejszy, jaki dać możemy.
Czyjej się one raz dotknęły głowy,
Temu na wieki wiszą wokół skroni.
Tasso. Niech więc tu od was odejdę zawstydzon,
Niech szczęście w gaju głębokim ukryję,
Jak zwykle swoją tam skrywałem boleść.
Tam będę kroczył samotny; tam chwili
Niezasłużonej nikt mi nie przypomni.
A gdy przypadkiem niezmącony ruczaj
W jasnem zwierciadle męża mi pokaże,
Który, tak cudnie uwieńczon, w odblasku
Niebios w zadumie spoczywa pomiędzy
Drzewy i skały: wtedy mi się zdaje,
Że raj w tej tafli czarodziejskiej widzę
I w takiej ciszy pytam się, zamyślon:
Któż jest ten zmarły? któż jest ten młodzieniec
Z czasów minionych? Tak pięknie uwieńczon?
Któż jego imię mi wyzna? Zasługi?
I długo czekam i dumam: Bodajby
Przybył tu jeszcze i jeden i drugi
I rozhowory począł z nim wesołe!
Bodajbym ujrzał wieszcze i półbogi
Prastarych czasów wokół tej krynicy!
Obym ich ujrzał połączonych tutaj,

Jak zespoleni byli z sobą w życiu!
Jak swoją siłą żelazo z żelazem
Magnes zespala, tak równe dążenia
Sprzęgają razem piewcę z bohaterem.
Homer zapomniał o sobie i całe
Poświęcił życie pamięci dwóch mężów,
A Aleksander spieszy tam z Elizium,
Aby z Achillem poszukać Homera.
Bodajto było, abym mógł ich ujrzeć
Złączonych razem — te największe duchy!

Eleonora. Przebudź się, przebudź! nie daj nam
Że teraźniejszość zupełnie ci obcą. [uczuwać,

Tasso. Mnie teraźniejszość podnosi! Pozornie
Jam nieprzytomny! Jestem zachwycony.

Księżn. Cieszę się z tego, że, chociaż obcujesz
Razem z duchami, przemawiasz jak człowiek,

(Paż zbliża się do księcia i mówi do niego po cichu).

Alfonso. Nareszcie wrócił! i w sam czas!
[Antonio!
Niechże tu przyjdzie... Patrzajcie! już idzie.

SCENA IV.

Ciż sami. Antonio.

Alfonso. Witaj, co siebie oddajesz nam znowu
I dobre niesiesz nowiny.

Księżn. Witamy.

Antonio. Ledwie się ważę mówić, jaka rozkosz
Mnie tu ożywia, gdy staję przed wami.

We waszych oczach znajduję znów wszystko.
Bez czego długom musiał się obywać.
Zadowoleni snać jesteście z tego,
Co uczyniłem, z tego, com dokonał.
I tak nagrodę mam za wszystką troskę,
Za dzień, przemęczon w niecierpliwym bólu,
Albo stracony umyślnie. Tak, mamy,
Cośmy żądali, i nie ma już sporu.
Eleonora. I ja cię witam, chociaż zagniewana.
Powracasz właśnie, gdy ja żegnać muszę.
Antonio. By nie zupełnem było moje szczęście,
Zaraz mi jego piękną część zabierasz.
Tasso. I moje również przyjmij pozdrowienie!
Doświadczonego męża towarzystwo
Rozkosz mi sprawia.
Antonio. Znajdziesz prawdę u mnie;
Jeśli ze swego w mój świat spojrzeć umiesz.
Alfonso. Choć mi już w listach doniosłeś, coś
[spełnił
I jak ci poszło, nie mniej chciałbym jeszcze
O rzecz niejedną ciebie się zapytać,
Jakimi środki sprawa się udała.
Na owym gruncie dziwnym trza odmierzyć
Dobrze krok każdy, jeśli ma cię wreszcie
Do żądanego zaprowadzić celu.
Kto swego pana korzyść ma na względzie,
O, temu trudno przebijać się w Rzymie:
Rzym bierze wszystko, ale nic nie daje;
A gdy tam przyjdziesz, aby co uzyskać,

Nic nie uzyskasz, chyba żeś coś przyniósł,
I wtedy szczęsny-ś, jeźliś co uzyskał.
Antonio. Nie ma zasługa i nie ma w tem sztuka,
Żem, panie, twoją uskutecznił wolę,
Bo któż tak mądry, aby w Watykanie
Nie znalazł mistrza? Niejedno się zeszło,
Z czego korzyści mogłem czerpać dla nas,
Grzegorz czci ciebie i dziś cię pozdrawia.
Starzec przezacny, któremu korona
Ciąży na skroniach, z rozkoszą wspomina
Chwilę, gdy mógł cię zamknąć w swych objęciach;
Mąż, który męże rozróżnia, zna ciebie
I wielce ceni — wiele więc uczynił.
Alfonso. Cieszę się bardzo z jego sądu, jeśli
Sąd ten jest szczery. Ale ty wiesz dobrze,
Jak maleńkiemi z góry Watykanu
Są te królestwa, co u stóp mu leżą,
A cóż dopiero książęta i ludzie!
Wyznaj: co ci tam pomogło najwięcej?
Antonio. Chcesz tego, dobrze: Wzniosły duch papieża;
Małe u niego małem, wielkie wielkiem.
Aby panować nad światem, sąsiadom
W niejednym względzie ustąpić jest gotów.
Tak ziemi skrawek, którą ci oddaje,
Jak i twą przyjaźń umie dobrze cenić.
Chce widzieć Włochy spokojne, przyjaciół
Chce mieć naokół i spokój u granic,
By chrześcijaństwa siła, którą władnie,
Tam Turki zniosła, a tam heretyki.

Księżn. Czyż są tam męże, których szczególnymi
Otacza względy? Czy ma powierników?
Antonio. Rozważnym tylko daje posłuch mężom,
Czynnym swą ufność, czynnym względy swoje.
On, który państwu służył od młodości,
Włada dziś państwem i wpływa na dwory,
Które przed laty jako poseł widział,
Poznał i nieraz prowadzić rozumiał.
Przed jego okiem świat tak jasno leży,
Jak jego państwa własnego korzyści.
Chwalić go trzeba, gdy widzisz, jak działa!
Cieszyć się trzeba, jeśli czas odsłoni
To, co on skrycie gotował i spełnił.
Czy może w świecie piękniejszym być widok,
Jak widzieć księcia, który mądrze włada,
Państwo, gdzie każdy słucha z dumą w sercu,
Gdzie każdy mniema, że sobie on służy,
Bo dobrem jest to, co mu spełniać każą.
Eleonora. O jak gorąco pragnęłabym poznać
Świat taki z bliska!
Alfonso. Pewno, aby działać?
Bo tylko patrzeć, to nie dla Lenory.
Zacnieby było, moja przyjaciółko,
Zamieszać czasem swoje gładkie rączki
W ową grę wielką. A co? czy nie prawda?
Eleonora. Chcesz mnie podrażnić, lecz ci się
[nie uda.
Alfonso. Jestem ci wiele winien z dni dawniej-
[szych.

Elenora. A więc zostanę na twoim rachunku.
Daruj — w pytaniach moich nie przeszkadzaj.
(Do Antonia) A dla nepotów czy wiele uczynił?
Antonio. Ni mniej ni więcej, niżeli się godzi.
Wszak nawet ludu ponosi naganę
Władzca, o swoich dbać nie umiejący.
Grzegorz potrafi w miarę i spokojnie
Być pożytecznym dla swoich, co państwu
Służą szlachetnie, i jednym zabiegiem
Dwa tak pokrewne spełnia obowiązki.
Tasso. A czy też równą otacza opieką
Nauki, sztukę? czy podąża śladem
Tych wielkich władców upłynionych czasów?
Antonio. Szanuje wiedzę, o ile pomaga
W władaniu państwem, w poznawaniu ludów;
A sztukę ceni, o ile ozdabia,
O ile Rzym mu uświetnia, o ile
Jego pałace i jego świątynie
Umie przemienić w cuda tego świata.
Wokoło niego nic tam nie gnuśnieje,
Co ma mieć wartość, ma działać i służyć!
Alfonso. Sądzisz, że rychło załatwimy sprawę?
Że już nam żadnych nie posieją przeszkód.
Antonio. Zbyt bym się mylił, jeśliby od razu
Twoim podpisem i kilkoma listy
Na zawsze tego nie zniesiono sporu.
Alfonso. Chwalę ja sobie te dni mego życia
Jako czas szczęścia, jako czas korzyści.
Granice państwa widzę rozszerzone,

Pewne na przyszłość. Tyś bez cięcia miecza
Wszystko to spełnił i za toś wysłużył
Obywatela koronę. Z dębiny
Najpierwszych liści niech ją nasze panie
Splotą i włożą na te skronie twoje
Najpiękniejszego poranku. Tymczasem
I Tasso dziś nas zbogacił; na nowo
Jerozolimę dzisiaj dla nas zdobył
I tak zawstydził chrześcijaństwo nowe;
Cel tak daleki, cel tak niedościgły
Osiągnął pracą usilną i ducha
Męztwem pogodnem. Za to też uwieńczon.

Antonio. Tyś mi rozwiązał zagadkę. Z zdzi-
[wieniem,
Dwóch, idąc tutaj, widziałem we wieńcach.

Tasso. Gdy tak na moje tu spoglądasz szczęście
Żywo bym pragnął, byś tem samem okiem
I na me serce zawstydzone patrzał.

Antonio. Dawnom to wiedział, że Alfons bez [miary
Zawsze nagradza. I tyś doznał tyle,
Ile każdemu z swoich już użyczył.

Książn. Skoro zobaczysz, czego on dokonał,
Przyznasz, że sąd nasz godziwy i w miarę.
Myśmy tu tylko pierwsze, ciche świadki
Tego uznania, które świat mu przyzna
I dziesięćkrotnie przyszłe dadzą lata.

Antonio. Przez was on pewnym swej sławy
[się staje.
Kto zby[illegible]ciał wątpić tam, gdzie wy sławicie.

Ale powiedzcie, kto wcisnął ten wieniec
Aryostowi na skronie?

Eleonora. Ta ręka.

Antonio. Dobrze zrobiła. Pięknie go on zdobi,
Jakby go nawet nie ozdobił wawrzyn.
Tak jak natura pierś bogatę skrywa
Suknią zieloną i kwiatem płonocą,
Tak on to wszystko, co tylko człowieka
Może uczynić miłym i szlachetnym,
Okrywa pieśni barwistemi szaty.
Zadowolenie, doświadczenie, rozum,
Potęga ducha, smak i zmysł szlachetny
Tego, co dobre, pośród jego pieśni.
Uduchownione, a jednak pochwytne,
Jak pod drzew kwieciem, spoczywać się zdają,
Okryte śniegiem puszystego kwiecia,
Róż oplecone wieńcami, przedziwnie
Oszołomione amoretów pląsem;
A obok płynie obfitości źródło,
A w źródle złote, czarodziajskie ryby,
Powietrze pełne niezwykłego ptactwa,
Krzewy i łąki nieznanego stada;
Żart na pół skryty śmieje się w zieleni;
Mądrość od czasu do czasu wzniosłemi
Zabrzmi słowami z pod złocistej chmurki,
Kiedy na lutni nastrojonej dzikie
Zdaje się miotać szaleństwa, a jednak
Zachowujące takt i wdzięczną miarę.
Kto przy tym mężu stanąć się odważy,

Ten już śmiałością zasłużył na wieniec.
Przebaczcie, drodzy, jeślim się zapalił,
Jeślim, jak człowiek w zachwycie, zapomniał
O tem, co mowię, o miejscu i czasie.
Mnie ci pieśniarze, te wieńce, ten rzadki
I uroczysty strój kobiet, wyrwały
Duszę i w obcą uniosły krainę.

Księżn. Kto tak zasługi cenić się nauczył,
Ten i o drugiem pewno nie zapomni.
Ty w pieśniach Tasso pokażesz nam kiedyś
Co myśmy czuli, a tylko tyś pojął.

Alfonso. Ze mną, Antonio; mam jeszcze nie [jedno,
O co bym pragnął gorąco się spytać.
Potem zaś możesz do zachodu słońca
Do pań należeć. Idźmy. Bądźcie zdrowe!

(Za księciem idzie Antonio, za damami Tasso).

Akt II.

SCENA II.

Księżniczka. Tasso.

Tasso. Nie pewne za mną wloką się me kroki
O moja księżno, i myśli bez miary
I bez porządku roją mi się w duszy,
Samotność znów mnie przynęcać się zdaje
Szepcąc przyjemnie: o przybliż się ku mnie!
Ja ci rozwieję te zwątpienia w piersi.
Lecz gdy na tobie spocznie ma źrenica,

Gdy moje ucho wsłuchane usłyszy
Choć jedno słowo z twej wargi, o, wtedy,
Wtedy dzień nowy otacza mnie wkoło,
I wszelkie więzy opadają ze mnie.
Wyznam ci chętnie: ten człowiek, co ku nam
Niespodziewanie się zbliżył, z pięknego
Snu mnie przebudził ręką nazbyt szorstką.
Jego istota, jego wszystkie słowa
Tak dziwnie tu mnie ubodły, że dzisiaj
Więcej odczuwam, niźli kiedyś indziej,
Jakem rozdarty na dwoje, jak tutaj
Znowu-m sam z sobą w sprzeczności i sporze.

Księżn. Nie można żądać, by stary przyjaciel,
Co zdala od nas odmienne wiódł życie,
Tej samej chwili, gdy znów nas zobaczy,
Był naraz takim, jakim nas pożegnał.
On w wnętrzu swojem wcale się nie zmienił;
Pożyjmy tylko kilka dni z nim razem,
A znów się struny powoli nastroją,
Aż je szczęśliwie cudowna harmonja
Złączy na nowo. A gdy wtedy także
Rozpozna bliżej, coś w tym czasie stworzył,
Pewno cię stawi przy boku poety,
W którym dziś każe ci widzieć olbrzyma.

Tasso. Ach, moja księżno! pochwała Arjosta
Z ust jego raczej uciechę mi sprawia,
Niżby mnie miała obrażać. Wszak dla nas
Ulgą, gdy słyszym, jak to sławią męża,
Który jest dla nas przepotężnym wzorem.

Wówczas powiedzieć możem z głębi serca:
Osiągnij tylko część jego wartości,
A wnet zdobędziesz i część jego sławy.
Nie! co mi sercem aż do dna wzruszało,
Co jeszcze teraz przepełnia mi duszę,
To właśnie świata owego postacie,
Co bezprzestannie, żywo i potężnie
Wokół wielkiego, przemądrego męża
Poważny bieg swój, który półbogowie
Śmią mu zakreślać, obraca i kończy.
Jam całą duszą go słuchał; z rozkoszą
Chwytałem męża rozważnego słowa;
Lecz ach! im więcej słuchałem, tem więcej
Własna mnie miłość straszyła: ach! drżałem,
Że się, jak echo, o skały rozbiję,
Że, jak to echo, jak to nic, przeminę.

Księżn. A wszak przed chwilą zdałeś się uczu-
Że dla się żyją piewca i bohater, [wać,
Że się szukają wzajemnie, że obcą
Pomiędzy nimi powinna być zawiść.
Świetnym jest wprawdzie czyn, gdy godzien pieśni,
Lecz czyż nie pięknie bogactwo tych czynów
Wśród godnych pieśni zamknąć dla potomnych?
Bądź zadowolon, że z małego państwa,
Co cię otacza opieką, spoglądać
Możesz, jak z brzegu, w dziki odmęt świata.

Tasso. A czyż nie tutaj patrzałem z podziwem,
Jak walecznego nagradzają męża?
Niedoświadczone przybyłem tu chłopię,

Gdy uroczystość za uroczystością
Snać w środek ziemi zmieniła Ferrarę.
Jakiż to wtedy wspaniały był widok!
Rozległe pole, gdzie w całym swym blasku
Miała się zręczna pokazać waleczność.
Objęło koło, jakiego raz drugi
Nie rychło słońce złotem ujrzy okiem.
Tu najpiękniejsze zasiadły kobiety,
Tu naszych czasów najpierwsi mężowie.
Zdziwione oko przebiegało tłumy;
Zewsząd wołano: wszystkich ich przysłała
Dotąd ojczyzna, ta jedyna, wązka,
Uściskiem morza objęta ziemica.
A czyż świetniejsze kiedykolwiek sądy
Wyrokowały o czci i o cnocie
I o zasługach? Policz ich z osobna:
Komuż z nich trzeba wstydzić się sąsiada?
A potem naraz szranki się rozwarły:
Tętnią rumaki, lśni się hełm i tarcza,
Cisną się ciury; a w tem zagrzmią rogi:
Łamiąc się, trzeszczą oszczepy, puklerze
I hełmy dźwięczą, ugodzone; kurzu
Obłoki w jednej pochłaniają chwili
Zwyciężonego hańbę, cześć zwycięzcy.
O pozwól, pozwól rzucić mi zasłonę
Na to zbyt świetne, lśniące widowisko,
Ażebym nazbyt gwałtownie nie uczuł
Własnej nicości w tej cudownej chwili.

Książn. Jeśli to koło, jeśli świetne czyny

Budziły w tobie chęć trudów i dążeń,
To ja ci wówczas, młody przyjacielu,
Służyłam cichym przekładem cierpienia.
Uroczystości, które tak wychwalasz,
Które mi setne sławiły języki
Wówczas i później, były dla mnie obce.
W samotnem miejscu, dokąd się zabłąkać
Mogło zaledwie oderwane echo
Owych rozkoszy, niejedną musiałam
Ponosić boleść, smutną myśl niejedną;
Przedemną wówczas szerokiemi skrzydły
Drżał obraz śmierci, i na długo widok
Nowego świata wiecznie mi zakrywał,
Potem się zwolna, ach! zwolna oddalał
I jak przez krepę pozwalał mi patrzeć
Na barwy życia, blade a tak miłe.
I tak znów jęły sunąć się przedemną
Zwolna te kształty żywotne. Gdym pierwszy
Raz, na ramieniu swych kobiet oparta,
Rzuciła pokój, wtedy to wesoła
Przybiegła ku mnie Lukrecya, prowadząc
Ciebie za rękę. I tak w owym czasie
Ty byłeś pierwszym, co w tem nowem życiu
Zabiegł mi drogę, nowy i nieznany.
Wiele tuszyłam dla się i dla ciebie
I, jak dotychczas, nie kłamią nadzieje.

Tasso. A ja, tym rojnym otumanion tłumem,
Oślepion tylu blaskami, niejedną
Miotany żądzą, pałacu cichemi

Szedłem krużganki przy boku twej siostry,
Milcząc, a potem do komnaty-m wstąpił,
Gdzie ty, oparta na swoich kobietach,
Nam się zjawiłaś — mnie! ach jakaż chwila
Była to dla mnie! Przebacz! Jak człowieka,
Którego obłęd ogarnął szalony,
Prędko i łatwo leczy bliskość bóstwa,
Tak jam się z wszelkich wyleczył urojeń,
Z fałszywych zachceń i ze wszelkiej żądzy
Jednem spojrzeniem ach! w twoje spojrzenie.
Niedoświadczony, gdym się dawniej gubił
W żądzy tysiąca przedmiotów, raz pierwszy
Zajrzałem wówczas w siebie, pełen wstydu.
I tak poznałem to, co pragnień godne,
Tak w piaskach morza rozległych daremnie
Szukamy perły, co spoczywa w wnętrzu
Cichej skorupy, zamkniętą przed nami.

Książn. Piękne się wtedy poczynały czasy,
I gdyby siostry nie zabrał nam sobie
Książe Urbiński, byłyby nam lata
Przeszły w tem pięknem, niezmąconem szczęściu.
Ale niestety! zbyt rychło nam znikły
Ten duch wesoły, ta pierś, życiem wrząca,
Ten złoty dowcip przemiłej kobiety.

Tasso. Wiem ja aż nadto, że od owej chwili,
Gdy nas rzuciła, już nikt ci nie zdołał
Zastąpić czystej rozkoszy. Jak często
Pierś ma się rwała! jak często ja pieśnią
Cichym żaliłem się gajom o ciebie.

Nieraz wołałem: Ach! czyż tylko siostra
Ma mieć to szczęście i prawo, by dla niej
Znaczyć tak wiele? czyż żadne już serce
Nie ma być godnem jej zwierzeń? duch żaden
Nie zabrzmi w równej harmonii z jej duchem?
Czyliż wygasły już dowcip i twórczość?
Czyż ta kobieta, choć tak doskonała,
Ma już być wszystkiem? Przebacz mi, o księżno!
Nieraz ja wtedy myślałem o sobie,
Pałając żądzą, by czemś być dla ciebie,
O! nie czemś wielkiem, jednak czemś! nie słowem,
Ale czynami pokazać ci w życiu,
Jak serce tobie poświęciłem skrycie!
Ale napróżno! i tylko zbyt często
Spełniałem, błądząc, to, co-ć żal sprawiało;
Męża-m obrażał, którego ty w swoją
Wzięłaś opiekę: nie mądry, wikłałem
To, co ty chciałać rozwiązać, i zawsze
W chwili, gdym pragnął zbliżyć się ku tobie,
Czułem, że wciąż się oddalam, oddalam —

Książn. Nigdy mi obce nie były twe chęci,
I wiem aż nadto, jak się sam zabiegasz,
By sobie szkodzić. Podczas gdy ma siostra
Żyć umie z każdym, kimkolwiek on będzie,
To ty po latach tak wielu nie zdolnyś
Do przyjaciela sie dostroić.

Tasso. Strofuj,
Lecz potem powiedz, gdzie ten mąż, gdzie znaleźć
Taką kobietę, by z nimi, jak z tobą
Można się z piersią rozprawiać swobodną.

Księżn. Bratu mojemu zaufać winieneś.
Tasso. On moim władzcą! Lecz nie myśl, że
Żądza wolności piersi mi rozsadza: [dzika
Człowiek nie na to, ażeby był wolnym.
A dla szlachetnych czyż jest większe szczęście,
Niż służyć władzcy, którego czczą wszyscy?
I tak on panem jest moim i czuję
Tego wielkiego słowa cały rozmiar.
Mnie trzeba milczeć wtenczas, gdy on mówi,
I czynić wszystko, co każe, choć rozum
I serce pragną opierać się temu.
Księżn. Ale tak z bratem moim się nie dzieje.
Teraz, gdy znowu z nami jest Antonio,
W nim rozważnego-ś zyskał przyjaciela.
Tasso. Dawniej wierzyłem, dzisiaj prawie wąt-
O jakby dla mnie jego towarzystwo [pię.
Było korzystnem, jak pomocną rada
W tysiącu razów! Bo czyż on nie posiadł —
Słusznie to mogę powiedzieć — wszystkiego,
Na czem mnie zbywa? Przecież, choć mu dary
Przynieśli wszyscy bogowie, nie było
Gracyi u jego kolebki; a komu
Z tych rąk przepięknych nie dostało skarbów,
Ten może wiele posiadać, dać wiele,
Ale nie spocząć ci na jego łonie.
Księżn. Lecz ufać można, a i to coś znaczy,
Nie chciej wszystkiego od jednego człeka,
A pewno spełni, co ci przyobiecał.
Gdy raz się twoim uznał przyjacielem,

Wnet jego troska tam, gdzie niema twojej.
Złączcie się razem, a pochlebiam sobie
Że tego dzieła dokonam niedługo.
Tylko, jak zwykle, nie chciej się opierać.
Eleonorę wszak mieliśmy z sobą,
Gładką, uprzejmą, z którą wyżyć można,
A ty i do tej, choć tego pragnęła,
Nie chciałeś nigdy serdeczniej się zbliżyć.

Tasso. Słuchałem ciebie; gdyż zamiast się zbli-
Byłbym się raczej oddalił. Zaprawdę, [żyć,
Nader uprzejma, a jednak zbyt rzadko
Mógłem być przy niej otwartym; i jeśli
Żywi zamiary bliskim dobrze czynić,
Zamiar ten czujesz i serce się wzdryga.

Księżn. Nigdy my pewno na tej drodze, Tasso,
Nie znaleziemy przyjaciół. To ścieżka,
Co nas prowadzi przez samotne jary
I przez milczące doliny, gdzie duch nasz
Coraz to bardziej odwyka od świata
I czas ten złoty, którego mu braknie
Z zewnątrz, chce w własnem odbudować wnętrzu,
Chociaż to płonne, daremne starania.

Tasso. Jakież ty słowo wypowiadasz, księżno!
Kędyż, o kędyż ubiegł czas ten złoty,
Za którym prożno każde serce tęskni?
Kiedy się ludzie wesołem rozpierzchli
Śladem po wolnej ziemi, by używać;
Kiedy pasterza z pasterką na łące
Prastare drzewo słoniło swym cieniem,

Młoda krzewina roztęsknioną miłość
W objeciu drżących tuliła gałązek;
Kiedy na złotem czystych piasków łożu
Jasny i miękki ruczaj nimfę pieścił;
Kiedy się węże bez żądła i jadu
Pomiędzy trawy kryły, wystraszone,
Kiedy uciekał stary Faun, którego
Młodzieniec dłonią ukarał waleczną;
Gdy wszelkie ptaszę w swobodnem powietrzu,
Gdy wszelkie zwierzę w górach i dolinach
Mówiło ludziom: Czyń to, co-ć przyjemne.

Księżn. Mój przyjacielu! przeminął wiek złoty,
Ale szlachetni tworzą go na nowo.
Zresztą, jeżeli mam wyznać, co myślę:
Owy wiek złoty, jakim nam pieśniarze
Zwykli pochlebiać, owy czas przepiękny
Nie istniał wówczas, jak dziś nie istnieje.
A jeśli jednak był kiedy, to takim,
Jakim się może stać nam każdej chwili:
Albowiem jeszcze są pokrewne serca,
By dzielić świata pięknego rozkosze;
A tylko w haśle zmienia się, mój drogi,
Jedne słóweczko: Czyń to, co godziwe.

Tasso. Oby sąd ludzi szlachetnych i dobrych,
Złączonych razem, chciał zawyrokować,
Co jest godziwem, zamiast dziś, gdzie każdy
Mniema: godziwe to, co pożyteczne!
Wszakże widzimy, że mądrym, potężnym
Wszystko godziwe, i tak też działają.

Książn. Jeżeli poznać pragniesz, co godziwe,
Idź i szlachetnych zapytaj się kobiet.
Albowiem im to najwięcej zależy,
By wszystko było godziwem, co czynisz.
Godziwość murem otacza wysokim
Ten nietykalny, ten uroczy rodzaj.
Kędy wstyd włada, tam one władają,
Gdzie władnie bezwstyd, tam one są niczem.
A jeśli oba zapytasz rodzaje:
Mąż za wolnością, kobieta za wstydem.

Tasso. My zatem szorstcy, bezczuli i dzicy?

Książn. Nie, lecz ku dalszym dobrom pcha was
I nie kiełznane są wasze dążenia. [żądza,
Wy się ważycie działać dla wieczności,
Gdy my jedynie określone dobro
Na tej tu ziemi chciałybyśmy posiąść
I w swem zatrzymać je ręku na wieki.
Któregoż serca męskiego my pewne,
Choćby k' nam ogniem pałało największym?
Piękność przemija. a wy piękność tylko
Macie snać we czci. Co reszta, nie nęci;
A co nie nęci, na zawsze umarło.
Gdyby znaleźli się męże, co serce
Kobiece cenić umieją, co wiedzą,
Jaką skarbnicą wiary i miłości
Może być łono kobiety; ach! pamięć
Przepięknych godzin gdyby w sercach waszych
Płonęła życiem; gdyby wasze oko,
Które tak umie przenikać gdzieindziej,

Umiało także przeszyć tę zasłonę,
Jaką choroba i wiek nam zarzuca,
Gdybyście, raz już posiadłszy, umieli
Gwałtowną rządzę cudzych dóbr odżegnać;
Wówczas by dla nas piękny dzień zawitał,
Wówczas to byśmy święciły wiek złoty.

Tasso. Mówisz mi słowa, które w piersi mojej
Na pół uśpione rozbudzają troski.

Księżn. Co myślisz, Tasso, mów ze mną otwarcie.

Tasso. Nieraz słyszałem, nawet temi dniami
Słyszałem znowu, a gdybym nie słyszał,
Musiałbym myśleć: szlachetni książęta
O twą starają się rękę! Co musi
Stać się, napełnia nas strachem — rozpaczą;
Ty nas porzucisz, jest to prosta sprawa,
A jednak nie wiem, jak my to zniesiemy.

Księżn. W tej chwili bądźcie bez troski! Po-
[wiedzieć
Prawie bym chciała: bez troski na zawsze.
Lubię być z wami i chciałabym zostać.
Dotychczas nie wiem, co mnie ma wywabić.
A jeśli chcecie zatrzymać mnie z sobą,
Bądźcie zgodliwi, przyjemnem dla siebie
Uczyńcie życie, a przez siebie dla mnie.

Tasso. Naucz mnie czynić, co uczynić można!
Tobie swe wszystkie poświęciłem chwile,
A gdy me serce się zrywa, by, księżno,
Wysławiać ciebie i dziękczynić tobie,
Wtenczas to szczęście uczuwam najczystsze,

Jakiego tylko mogą doznać ludzie;
I boskie szczęście tylko w tobie czuję.
Tak się od ludzi odróżniają zwykłych
Ziemscy bogowie, jak od rad i chęci
Najmędrszych mężów odróżnia się wzniosła
Przeznaczeń siła. Kiedy w dzikim wirze
Przed nami fala miota się za falą,
Pod ich stopami niejedno lekkiemi
Przepływa wały w przecichym szeleście.
Przed nimi burza dąsa się daremnie,
Gdy nas szalonym obala poświstem;
Nasz jęk zaledwie dotyka ich ucha,
I jak my biednym, bezrozumnym dzieciom
Tak i nam oni wypełniać powietrze
Każą skargami i jęki naszemi.
Tyś mnie, o boska, znosiła przy sobie,
I jak to słońce, tak i twa źrenica
Nieraz mi rosę wysuszyła z powiek.

Księżn. Bardzo to słusznem, jeżeli kobiety
Jak najuprzejmiej obchodzą się z tobą.
Wszakże pieśń twoja uświetnia ich rodzaj.
Czy je łagodne, czy waleczne stwarzasz,
Zawsze je stwarzasz miłe i szlachetne.
A gdy Armida budzi w nas nienawiść,
Jej wdzięk i miłość znów ją z nami jedna.

Tasso. Wszystko, co echem w pieśni mej roz-
Jednej jedynej tylko jestem winien. [brzmiewa,
To nie duchowy, niepochwytny obraz,
Co duszę blaskiem oślepia niezwykłym

I znów ulata, drżał przed moją skronią —
Nie, ja swą własną widziałem źrenicą,
Pierwowzór cnoty i piękna pierwowzór;
Wiecznem, com stworzył podług tego wzoru:
Tankreda męska ku Chleryndzie miłość,
Erminji cicha, nieuznana wierność,
Wielkość Sofronji i Olindy boleść,
O, to nie cienie, które szał napłodził;
Wiem, że są wieczne, bo byt ich jest bytem.
I cóż ma większe prawo, by trwać wieki
I dalej w ciszy działać tajemniczej,
Niż tajemnica szlachetnej miłości,
Skromnie ukryta w łonie wdzięcznej pieśni.

Księżn. A mam ci jeszcze przymiot jeden wyznać,
Jaki zdobywa sobie pieśń twa skrycie?
Zwolna nas wabi i wabi; słuchamy,
I wciąż słuchając, snać ją rozumiemy,
I trudno ganić, cośmy zrozumieli;
I tak nas całych pieśń ta przezwycięża.

Tasso. Jakież ty niebo otwierasz przedemną!
Jeśli mnie blask ten, księżno, nie oślepia,
O wtedy dla mnie niespodziane szczęście
Na pozłocistych spływa tu promieniach.

Księżn. Nie dalej, Tasso! są rzeczy na świecie
Ku którym żądza niech nas pcha gwałtowna:
Ale są rzeczy, które tylko miara
I wstrzemięźliwość może zdobyć dla nas.
Taką jest cnota, mówię, taką miłość,
Cnocie pokrewna. Chciej o tem pamiątać.

SCENA II.

Tasso.

Tasso. Jest-li ci wolno otworzyć źrenice?
Czy się ośmielisz spojrzeć naokoło?
Sam tutaj jesteś! Te słupy z marmuru
Czy rozumiały, co ona tu rzekła?
Czy ci się świadków obawiać, milczących
Świadków najczystszej rozkoszy? Do góry
Z nowego życia unosi się słońce,
Które byś darmo chciał równać z wczorajszem.
Oto bogini zstępuje i z sobą
Unosi chyżo śmiertelnego człeka.
Jakie mym oczom roztacza się koło
I jakie władztwo rozwija się nowe.
Co za królewską odbiera zapłatę
Żądza płomienna! Marzyłem, że jestem
Tak blisko, blisko najczystszego szczęścia,
Ale to szczęście nad wszystkie marzenia!
Ślepiec niech światło, niechaj sobie barwy
Jak chce przedstawia: dzień nowy, zmysł nowy!
Męztwa i przeczuć tajemniczych pełen,
Na tór ten wchodzę, upojon rozkoszą.
Wiele mi dajesz, dajesz mi, jak dłonią
Sypią nam pełną niezliczone dary
Niebo i ziemia, i wymagasz w zamian
To, czego żądać taki dar ci każe.
Mam się wstrzymywać, mam zachować miarę,

I tak wysłużyć twoje zaufanie?
Cóżem uczynił, że mnie wybrać mogła?
I cóż mi czynić aby być jej godnym?
Mogła zaufać i przetoś jej godzien!
Twym słowom, księżno, i twoim spojrzeniom
Całą swą duszę poświęcę na wieki!
Żądaj, co zechcesz, wszak ja twoim jestem!
O, niebezpieczeństw i trudów i chwały
Każ ty mi szukać w dalekich ziemicach;
W cichym mi gaju podaj lutnię złotą,
Poświęć mnie ciszy i jej wysławianiu:
Jam twoim! władnij nademną, gdy tworzę:
Tobie me serce niech swe skarby chowa!
Gdyby tysiączne dał mi Bóg narzędzie,
Zaledwie wtenczas mógłbym wypowiedzieć
Cześć, którą chowam w tajni swego serca.
Pędzel malarza i wargi poety,
Wcześnie najsłodszą karmionej słodyczą,
Życzyłbym sobie. Nie! odtąd już Tasso
Nie będzie słaby gubił się i smutny
Między drzewami i pomiędzy ludźmi!
Wszak on już nie jest samotny! on z tobą!
Najszlachetniejsze niech tu staną czyny —
Tu przed mem okiem, otoczone wkoło
Niebezpieczeństwa przestrachem. Z rozkoszą
Rzucę się ku nim i życie położę,
Które mam dzisiaj z jej ręki, i z ludźmi
Najzacniejszymi złączę się przyjaźnią,
Ażeby spełniać wśród szlachetnych szyków

Niedoścignione, niezdobyte cele
Na jej życzenie i za jej skinieniem.
Czemu twa warga przedwczesna nie skryła
Tego, co czułeś, aż byś się nie złożył
U stóp tej boskiej coraz to godniejszym?...
To był twój zamiar! to życzeń rozwaga!
Lecz niech tak będzie!. O ile to piękniej
Niezasłużony odnieść upominek,
Niżeli myśleć pół na pół, że dar ten
Nam się należał. O spojrzyj wesoło!
To, co przed tobą, wielkie i dalekie;
I znowu młodość, pijana nadzieją,
Wabi cię w przyszłość nieznaną i jasną!
Podnieś się, piersi!. O pogodo szczęścia,
Bądź że łaskawą tu dla tej rośliny!
Strzela ku niebu, tysiące gałązek,
Wyrosłych z wnętrza, w kwiat się rozwijają.
Bodajby owoc i rozkosz przyniosła!
Bodajby dla niej złoty strój z bogatych,
Świeżych gałązek miła dłoń zerwała!

SCENA III.

Tasso. Antonio.

Tasso. Bądź mi pozdrowion, ty, którego dzisiaj
Niby raz pierwszy oglądam. Wszak piękniej
Nie opisano żadnego mi męża.
Poznałem ciebie i twą wartość całą;
Dłoń ci i serce daję bez wahania
I tuszę sobie, że mną nie pogardzisz.

Antonio. Szczodrze mnie raczysz bogatymi dary,
I znam ich wartość, jakem znać powinien,
Dla tego pozwól się wahać, nim przyjmę.
Bo przecież nie wiem, czy mógłbym ci równym
Odpłacić skarbem. A wszakże bym nie chciał
Działać pochopnie albo być niewdzięcznym.
Oględnym będę i mądrym za obu.

Tasso. I któżby ganić chciał mądrość? Wszak
Na jej potrzebę wskazuje nam wszędzie. [życie
Lecz czyż nie piękniej, gdy nam mówi dusza,
Gdzie ta oględna przezorność zbyteczną?

Antonio. Niech się w tem każdy swego serca
[pyta,
Gdyż sam za błąd swój ponosi pokutę

Tasso. Niech i tak będzie! spełniłem powinność.
Księżnej, co widzieć chce nas przyjaciółmi,
Posłuszny słowu, szedłem ci naprzeciw...
Trudno, Antonio, było się ociągać,
Lecz i narzucać się trudno... znajomość
I czas nauczą cię może, goręcej
Pożądać daru, który dziś od siebie
Zimno odpychasz, którym gardzisz prawie.

Antonio. Wstrzemięźliwego nieraz zimnym zo-
Ten, co gorętszym od innych się mieni, [wie
Bo go w przelocie opadła gorączka.

Tasso. Ganisz to wszystko, czego sam unikam.
I ja, choć jeszcze-m tak młody, stateczność
Umiem przenosić nad wartką porywczość.

Antonio. Bardzo rozumnie! bądź zawsze tej myśli.

Tasso. Masz wszelkie prawo, o Antonio, radzić
I upominać; doświadczenie bowiem
Wyprobowaną dawno już ci druhą.
Lecz wierz: dzień każdy i każda godzina
Cichemu sercu wciąż są upomnieniem,
Że się tajemnie wprawia w tem, co dobre,
Co ty, surowy, podajesz za nowe!
Antonio. Miło zapewne zajmować się sobą,
Gdyby to tylko było pożytecznem!
Patrząc w swe wnętrze, żaden człek nie pozna
Swojego wnętrza, własną bowiem miarą
Raz się za małym, raz zbyt wielkim mierzy.
Człowiek się tylko poznaje w człowieku,
I tylko życie uczy, czem jesteśmy.
Tasso. Z czcią i uznaniem słucham tutaj ciebie.
Antonio. A przy tych słowach zapewne myślałeś
O wszystkiem innem, nie o tem, com mniemał.
Tasso. Tak się do siebie wcale nie zbliżymy
Jest to niesłusznie i pewno niedobrze,
Ażeby z góry nie uznawać człeka,
Kimkolwiek będzie. Księżnej tutaj słowo
Prawie zbyteczne, jam cię łatwo poznał.
Wiem, że chcesz dobra i że czynisz dobrze.
Nie rad się troskasz o swe własne losy,
Myślisz o innych, dopomagasz innym
I pośród życia burzliwych odmętów
Stałe masz serce. Takim ja cię widzę.
I czemże byłbym, nie idąc ku tobie,
Nie żywiąc żądzy, by część tej skarbnicy,

Którą ty chowasz w swem łonie, uzyskać?
Wiem, że ci nie żal, jeśli się otwierasz;
Że, gdy mnie poznasz, moimś przyjacielem,
Na jakim dawno, dawno mi zbywało.
Niedoświadczenia swego się nie wstydzę
Ani młodości. Cicho na mej głowie
Przyszłości obłok spoczywa złocisty.
Szlachetny mężu! przytul mnie do piersi.
Niedoświadczony i prędki, przy tobie
Chcę poznać miarę w używaniu życia.

Antonio W jednejże chwili chcesz odemnie tego,
Co dać ci może tylko czas oględny.

Tasso. W jednejże chwili miłość to nam daje,
Co trud zaledwie latami osięga.
Nie proszęć o to, ja mam prawo żądać!
W imieniu cnoty dziś cię tutaj wzywam,
Której staraniem połączyć szlachetnych.
Mamże ci jeszcze jedno nazwać imię?
Księżna chce tego — ona, Leonora,
Chce mnie ku tobie, ciebie zbliżyć ku mnie.
O, ubiegnijmy dzisiaj jej życzenie!
Idźmy złączeni przed oczy bogini,
Jej swe usługi, jej dajmy swą duszę,
Dla niej spełniajmy to, co najgodniejsze.
Oto ma ręka! jeszcze raz: daj swoją!
Nie chciej się cofać, nie wahaj się dłużej,
Szlachetny mężu! zostaw mi tę rozkosz,
Tę najpiękniejszą rozkosz dobrych ludzi,
By bez wahania poddać się lepszemu.

Antonio. Rozwiniętemi snać płyniesz żaglami.
Widać, że bardzo przywykłeś do zwycięztw,
Do dróg szerokich, do rozwartych wrótni.
Wartość znam twoją i życzę ci szczęścia
Z całego serca, tylko nazbyt widzę,
Żeśmy od siebie jeszcze zbyt daleko.

Tasso. Może latami i doświadczeń miarą:
Z każdym się zrównam w odwadze i chęci.

Antonio. Chęć sama nigdy czynów nie przywabi,
A zaś w odwagi oczach każda droga
Zawsze się będzie wydawała krótszą.
Kto cel osięgnął, temu oddać wieniec;
Często godniejszym zabrakło korony;
Ale są, prawda, wieńce lekkie, wieńce
Rozmaitego rodzaju; przechadzką
Można je nieraz uzyskać wygodnie.

Tasso. Czego bóg jednym użycza dowoli,
Drugim surowo odmawia; nie każdy,
Jakby to pragnął, taki dar uzyska.

Antonio. Szczęściu to przypisz przed innemi [bóstwy,
A chętnie przyznam — wybór szczęścia ślepy.

Tasso. I sprawiedliwość ma również przepaskę
I na mamidła zamyka swe oczy.

Antonio. Uszczęśliwiony niech wysławia szczę- [ście!
Niech sto ócz jego ma mu za zasługę,
Za mądry wybór, sprawiedliwą troskę;
Niech je Minerwą nazwie, lub czem zechce;
Niech darowiznę bierze za nagrodę,
Szych przypadkowy za strój zasłużony.

Tasso. Głębokom zajrzał ci w serce i poznał
Na całe życie. Nie trwoń tak pocisków
Twojego oka, twojego języka!
Darmo się zwracasz w stronę tego wieńca
Niepowiędłego, co zdobi mą głowę.
Bądź wprzód tak wielkim, by mi nie zazdrościć
Wtenczas o niego możesz walczyć ze mną.
Świętym on dla mnie i dobrem najwyższem;
Lecz wskaż mi męża, co by to osiągnął,
K' czemu ja dążę; wskaż mi bohatera
O, z tych, o których śpiewają nam baśnie;
Przywiedź poetę, coby się z Homerem,
Coby z Wirgilem się zrównał; co więcej!
Pokaż mi męża, coby tę nagrodę
Potrójnie sobie wysłużył, którego
Trzy razy większym okryłaby wstydem,
Niż mnie, ta piękna korona, a wtedy
Przed owem bóstwem uklęknę, co takim
Uszczęśliwiło mnie darem; nie prędzej
Powstanę z ziemi, aż się ta ozdoba
Na jego czoło przewinie z mej głowy.

Antonio. Aż dotąd wprawdzie zostaniesz jej [godzien.

Tasso. Wolno na wagę kłaść moje przymioty,
Lecz na pogardę nigdym nie zasłużył.
Niech nikt korony, której mnie sam książę
Uważał godnym, którą mi uplotły
Dłonie księżniczki, nie obrzuca błotem
Powątpiewania lub sykiem szyderstwa.

Antonio. O, nie przystoi ci ten ton wyniosły
Ni żar porywczy względem mnie ni miejsca.
Tasso. Co tobie wolno, to i mnie przystoi.
Bo czyż wygnano prawdę z tego miejsca?
Czyż duch swobodny uwięzion — w pałacu?
Czyż tu szlachetnym tylko jarzmo znosić?
Myślę, że tutaj wyniosłość na miejscu —
Wyniosłość duszy! Czyliż jej do wielkich
Tej ziemi wcale zbliżać się nie wolno?
Wolno! zbliżać się i będzie. Książętom
Bliscyśmy tylko szlachectwem, co przeszło
Na nas z praojców; dla czego nie duchem —
A wszak natura nie wszystkim go wielkim
Dała zarówno, jak nie mogła wszystkim
Udzielić wielkich praojców szeregu.
Tu nicość winna uczuć się zgnębioną —
Zawiść, co tu się lęgnie na swą hańbę:
Tutaj nie wolno u ścian marmurowych
Snuć, niby pająk, swojej siatki brudnej.
Antonio. Sam dajesz prawo, by pogardzać tobą.
Natrętny młodzik chce dumą i gwałtem
Zdobywać męża przyjaźń, zaufanie.
Nieobyczajny-ś, a mienisz się dobrym?
Tasso. Lepszą jest zawsze ta nieobyczajność,
Niż to, co trzeba zwać niegodziwością.
Antonio. Jeszcze-ś dość młody, by cię dobra ła-
Na lepszą drogę wprowadzić nie mogła. [źnia
Tasso. Lecz nie dość młody, aby czcić bałwany;
By dumę zwalczać dumą, dosyć stary.

Antonio. O, gdzie rozstrzyga dźwięk strun [i dźwięk słowa,
Tam ty zwycięzcą, tam ty bohaterem.
Tasso. Może zuchwale sławić pięść, gdyż dotąd
Nic nie zrobiła, ale ja jej ufam.
Antonio. Na pobłażliwość mą liczysz, co w szczę- [ścia
Bezczelnym biegu zbyt cię rozpieściła.
Tasso. Czuję w tej chwili, że jestem dorosłym.
Najmniej-to z tobą pragnąłem się zmierzyć
I naszych broni wybróbować ostrze.
Ale ty krzeszesz iskry za iskrami;
Szpik mi gotuje się w wnętrzu, a zemsty
Bolesna żądza wre spieniona w piersi.
Jeśliś jest takim, jak się chlubisz, stawaj!
Antonio. Widać, że nie wiesz, kim i gdzie ty [jesteś.
Tasso. Jakaż nam świętość każe hańbę znosić?
To ty zbeszczeszczasz to miejsce, ty bluźnisz,
Nie ja, co piękną chciałem ci ofiarę
Złożyć z miłości, czci i zaufania.
Twój duch ten raj tu znieważa, twe słowa
Każą tę salę czystą, a nie mego
Serca spienione uczucie, co rwie się,
Aby najmniejszej nawet nie znieść plamki.
Antonio. Śród ciasnej piersi jaki duch wyniosły!
Tasso. Dosyć tu miejsca, by ulżyć ciasnocie.
Antonio. W słowach i motłoch ulgi sobie szuka.
Tasso. Jeśliś szlachcicem, tak jak ja, daj dowód.
Antonio. Widać, że jestem, wiem bowiem, gdzie [jestem.

Tasso. A więc zejdź ze mną, tam, gdzie broń
[rozstrzyga.
Antonio. Nie pójdę z tobą! nie tobie wyzywać!
Tasso. Taka przeszkoda pożądana tchórzom.
Antonio. Tchórz grozi tylko, gdy się pewnym
[czuje.
Tasso. Takiej opieki zrzeknę się z rozkoszą.
Antonio. Względny-ś dla siebie, dla miejsca-ś
[bez względu.
Tasso. Niech mi przebaczy miejsce, że to
[zniosłem; (wyciąga szpadę)
Wyciągnij szpadę, lub za mną, jeżeli
Nie mam tak gardzić, jak cię nie nawidzę.

SCENA IV.

Ciż sami. Alfonso.

Alfonso. W jakim was sporze widzę niespo-
[dzianym?
Antonio. Widzisz, o książę, że spokojny stoję
Wobec człowieka, co szaleje z gniewu.
Tasso. O, tak jak bóstwa, błagam tutaj ciebie,
Abyś mnie jednem uśmierzył spojrzeniem.
Alfonso. Powiedz, Antonio, opowiedz mi, Tasso,
Jak się do mego domu spór ten wcisnął,
Jakże mógł porwać tak rozważnych ludzi,
Zegnać w obłędzie z drogi obyczaju
I z drogi prawa? Jestem zadziwiony.
Tasso. Nie znasz nas obu, wierzę. Oto mąż ten,

Co obyczajnym zowie się i mądrym,
Smutnie i wstrętnie napadł mnie, jak człowiek
I nie szlachtny i nieokrzesany.
Precz mnie odepchnął, gdym się ufny zbliżył.
Miłością chciałem zdobyć go dla siebie,
A on nie przestał poić mnie goryczą,
Aż w żółć przemienił najczystszą kropelkę
Krwi mej. O przebacz! widziałeś mnie tutaj
Oszalałego, na nim ciąży wina,
Jeślim na siebie i ja winę ściągnął,
On to rozżegnął ten płomień gwałtowny,
Który mnie zajął, paląc mnie i jego.

Antonio. Niezwykły zapał poety go porwał.
Tyś się, o książę, najprzód do mnie zwrócił,
Tyś mnie się pytał: niech więc będzie wolno
I mnie przemówić po tym prędkim mowcy.

Tasso. O tak! opowiedz! tak! słowo za słowem!
Waż się, gdy możesz, stawić każde słówko
Przed tego sędzię, każdy ruch, giest każdy.
Samego siebie powtóre obrażaj,
Świadcz przeciw sobie, ja zaś nie zaprzeczę
Ni tchu jednego ni jednego pulsu.

Antonio. Jeśli masz jeszcze co mówić, to mówże,
A jeśli nie masz, milcz, a nie przerywaj.
Czy ja, mój książę, czy ten zapaleniec
Rozpoczął walkę? dalsze to pytanie
Które niech jeszcze zostanie pytaniem.

Tasso. Jakto? ja myślę, pytanie to pierwsze,
Kto z nas ma słuszność, kto nie ma słuszności.

Antonio. O nie zupełnie, jak mózg niekiełznany
Wystawia sobie.

Alfonso. Antonio!

Antonio. O panie!
Czczę twe skinienie, ale ten niech milczy!
Skoro ja skończę, niech on dalej mówi,
A ty rozstrzygaj. To tylko powiadam:
Nie mogę ja się z nim waśnić, nie mogę
Go też oskarzać ani bronić siebie,
Ani też jemu chcieć uczynić zadość.
Tak, jakim tu jest, nie wolny zeń człowiek.
Przeciężkie nad nim zawładnęło prawo,
Które najwyżej twa łaska złagodzi.
On mi tu groził, on mnie wyzwał tutaj,
Ledwie przed tobą schował miecz swój nagi,
I gdybyś nie wszedł między nas, ty, panie,
I ja, niepomny obowiązku, winny
I zawstydzony stałbym przed twem okiem.

Alfonso do Tassa. Nie słusznie czynisz.

Tasso. Mnie serce me zwalnia
Z winy i twoje pewno mnie uwolni.
Prawda, jam groził, jam go wyzwał tutaj,
Jam miecz wyciągnął. Lecz jak dobranemi
Ranił mnie słówki skrycie jego język,
Jak prędko ostry jego ząb wygryzał
W krew jad subtelny, jak mi żar febryczny
Co raz to bardziej rozżegał — nie myślisz!
Spokojny, zimny, tak mnie wytrzymywał,
Do ostatecznych tak mnie przywiódł granic.

O, ty go nie znasz i nigdy nie poznasz.
Z gorącą szedłem ku niemu przyjaźnią,
On mi pod nogi rzucił moje dary;
I gdyby moja nie płonęła dusza,
Wówczas by łaski twej i twojej służby
Była niegodną na wieki. O przebacz,
Jeślim zapomniał o prawie i miejscu.
Na żadnym gruncie sam się nie poniżę,
Na żadnym gruncie nie zniosę poniżeń,
Jeśli to serce w jakiemkolwiek miejscu
Przeciwko tobie zawini i sobie,
Wówczas odepchnij i niechaj już nigdy
Na nowo twego nie zobaczę oka.

Antonio. Jak łatwo dźwiga ciężary ten mło-
Jak strząsa błędy, niby pył ze sukni. [dzian!
Dziwnem by było to wszystko, lecz dobrze
Znana poezyi czarodziejska siła,
Lubiąca igrać z niemożliwościami.
Czy i ty, książę, wraz z swoimi sługi
Tak mało czyn ten sobie ważysz, wątpię.
Majestat swoją roztacza opiekę
Ponad wszystkimi, co się doń zbliżają,
Niby do bóstwa i do jego świętej
I nieskalanej siedziby. U progu,
Tak jak u stopni ołtarza, namiętność
Każda się kiełza. Tu miecz nie zabłyśnie,
Tu nie upadnie żadne groźby słowo,
Tu obrażony i zemsty nie pragnie.
Szerokie pole ma aż nazbyt miejsca

Dla zapalczywych a niepojednanych.
Tam tchórz nie będzie groził, mąż nie zbiegnie.
Twoi ojcowie na pewności wznieśli
Te mury tutaj i swojej powadze
Ufundowali świątynię, jej spokój
Mądrze surową utrzymując karą —
Płacąc wygnaniem, śmiercią albo kaźnią.
Niczem tam było znaczenie osoby,
Ramienia prawa wzgląd nie powstrzymywał,
I nawet zbrodniarz czuł się przerażony.
A dziś po długim i pięknym spokoju
Do obyczajów dziedziny w szalonym
Wraca obłędzie gminna zapalczywość.
Bądź sędzią, panie, ukarz. W obowiązku
Kto umie chodzić wytkniętych granicach,
Czyż go nie broni prawo i dłoń księcia?

Alfonso. Więcej, niż obaj mówicie, niż mówić
Obaj możecie, słyszy ma bezstronność.
Spełnilibyście piękniej obowiązek,
Gdyby mój wyrok nie był tu potrzebny.
Tu w pokrewieństwie prawo i bezprawie:
Jeżeli ciebie obraził Antonio,
Wtedy ci winien w jakikolwiek sposób
Uczynić zadość, gdy tego zażądasz.
Chętnie bym pragnął sam tu być rozjemcą.
Tymczasem Tasso, twój występek dzisiaj
Czyni cię więźniem. Jeśli ci przebaczam,
Dla ciebie tylko łagodzę me prawa.
Opuść nas, Tasso, zostań w swej komnacie.
Ze sobą tylko i przez siebie strzeżon.

Tasso. Czyż to, o książę, sędziowski twój wyrok?
Antonio. Czy nie poznajesz łagodności ojca?
Tasso do Antonia. Z tobą na teraz nie mam ża-
[dnych rozpraw. do Alfonsa.
Wolnego, książę, rzuca mnie w niewolę
Twoje słowo poważne... Niech będzie!
Ty to uważasz za słuszne. To twoje
Święte czcząc słowo, w milczącej głębinie
Zamknę swe serce. To dla mnie nowością,
Taką nowością, że nie mogę poznać
Siebie ni ciebie ani miejsca tego.
Za to znam tego!.. Posłuszny ci będę,
Choćbym mógł tutaj powiedzieć niejedno,
I powinienem. Warga mi zamiera.
Byłaż to zbrodnia. Zdaje się przynajmniej,
Że w waszych oczach jestem dziś zbrodniarzem;
Niech serce mówi, co chce, jam uwięzion.
Alfonso. Większą odemnie dajesz temu wagę.
Tasso. Niezrozumiałem to zostanie dla mnie;
Lecz zrozumiałem, że nie jestem dzieckiem —
Tak mi się zdaje, że mógłbym tak mniemać...
Jasność mnie naraz ogarnia, lecz oto
W tej samej chwili ciemnia znów przedemną.
Słyszę twój wyrok i chylę się przed nim.
Nazbyt już wiele słów tych nadaremnych!
Przywyknij odtąd zawsze być posłusznym;
O, tyś zapomniał, bezwładny! gdzie stałeś:
W przybytku bogów, snać na równej ziemi,
A oto spadasz ze stromej wyżyny.

Naucz się słuchać, bo godzi się mężom
Nawet i jarzmo znosić, które gniecie.
Odbierz nasamprzód szpadę, którą dałeś
Kiedy do Francyi szedłem z kardynałem;
Nie używałem jej z chwałą, lecz także
Nie używałem jej z hańbą — i dziś nie!
Z wzruszonem sercem pozbywam się daru,
Co tyle we mnie rozbudzał nadzieji!

Alfonso. Wcale nie myślisz o tem, jak ci sprzyjam.

Tasso. Słuchać, nie myśleć, to me przeznaczenie.
I dzisiaj losy niestety żądają,
Bym wspaniałego zaprzał się podarku.
Wieniec nie zdobi skroni niewolnika.
Sam z swego czoła zdejmę tę ozdobę,
Którą mniemałem posiąść już na wieki,
O, wcześnie-m doznał największego szczęścia,
I nazbyt wcześnie jakbym niem się chełpił,
Dziś mi je biorą. Ty to sam zabierasz,
Czego nikt inny zabrać nie był zdolen,
Czego raz drugi żaden bóg nie daje.
Ludzie na dziwne wystawieni próby;
I pewno trudno byłoby nam przetrwać,
Gdyby nie owa słodka lekkomyślność,
Którą nam dała natura. Spokojnie
Z nieocenionem igrać tutaj dobrem.
Aż nazbyt uczy nas potrzeba. Nieraz
Dłoń otwieramy powolnie, ażeby
Jakieś z niej dobro uszło bez powrotu.

Z tym pocałunkiem łza się razem łączy
I znikomości dzisiaj cię poświęca.
Nie zakazany jest ten znak uroczy
Naszej słabości. O któżby nie płakał,
Kiedy znikomość grozi nawet temu,
Co nieśmiertelne. Przyłącz się do szpady,
Która niestety! nie zdobyła ciebie;
Wokoło niej to owity, spoczywaj,
Tak jak na trumnie walecznych, na grobie
Mojego szczęścia i mojej nadzieji.
Chętnie u stóp twych składam to i tamto;
Bo któż uzbrojon dość, gdy ty się gniewasz?
I czem jest wieniec, gdy ty uznać nie chcesz?
Więźniem odchodzę i czekam wyroku.

(Na znak księcia paź podnosi szpadę i wraz z wieńcem zabiera ze sobą).

SCENA V.

Alfonso. Antonio.

Antonio. Dokąd ten chłopiec zmierza w swych marzenich?
Jakiemiż barwy maluje swe losy
I swoją wartość? Młodość bez doświadczeń,
Ograniczona, najwybrańszą mieni
Siebie istotą i tak względem wszystkich
Wszystkiego sobie pozwala. Skaranym
Niechaj się czuje, a karać młodzieńca
To czynić dobrze, aby mąż dziękował.

Alfonso. Lecz się obawiam, że nazbyt ukaran.

Antonio. Jeśli łagodnie chcesz się z nim obcho-
Zwróć mu, o książę, swobodę, a potem [dzić,
Niechaj o naszym sporze miecz rozstrzyga.
Alfonso. Jeżeli tego zechce sąd, to owszem.
Lecz w jakiś sposób jego gniew podrażnił?
Antonio. Ledwie powiedzieć umiem, jak się
Jako człowieka możem go obraził, [stało.
Nie ubliżyłem jako szlachcicowi:
Z ust jego żadne i w największem gniewie,
Nieobyczajne nie wypadło słowo.
Alfonso. I mnie się takim ten wasz spór
[wydawał.
A com od razu pomyślał, w tem jeszcze
Więcej upewnia teraz mnie twe słowo.
Jeżeli męże z sobą w waśni, słusznem,
Że najmędrszemu przypiszemy winę.
Tobie nie waśnić się z Tassem, lecz raczej
Przystało ci go prowadzić. Czas jeszcze:
Nic to takiego, coby waśń wzbudzało.
Póki jest chwila pokoju, dopóty
Pragnę jej użyć także w swoim domu.
Sprowadź znów spokój! nie będzie ci trudno.
Eleonora Sanvitale wprzódy
Niechaj go swemi ułagodzi usty,
Potem ty zbliż się i w mojem imieniu
Pełną mu zwróć znów swobodę i ufność
Rozbudź w nim słowem szlachetnem i szczerem.
Spełnij to wszystko, jak możesz, najprędzej;
Mów z nim jak ojciec i jako przyjaciel.

Nim się rozłączym, chciałbym spokój widzieć,
A tobie łatwo to sprawić, gdy zechcesz,
Raczej godzinę zostaniemy dłużej,
Dopóki tego nie skończą kobiety,
Coś ty rozpoczął; a gdy powrócimy,
One ostatnie zatarły już ślady
Tego prędkiego wrażenia. Snać niechcesz.
O mój Antonio, wyjść z wprawy. Zaledwie
Jednoś załatwił, a oto, wróciwszy,
Wziąłeś na barki swoje nową sprawę:
Żywię nadzieję, że i to się uda.

Antonio. Czuję rumieniec i widzę w twych sło-
[wach,
Jak w najprzeczystszem zwierciedle, swą winę!
Łatwo nam słuchać szlachetnego pana,
Co przekonuje, dając nam rozkazy.

Akt III.

SCENA I.

Księżn. sama. Gdzież jest Lenora? Coraz to bo-
[leśniej
Z każdym momentem porusza mi troska
Serca głębinę. Ledwie wiem, co było,
I wiem zaledwie, kto z nich obu winien.
O gdyby przyszła! Przecież nie chciała bym
Pomówić przedtem z bratem i z Antoniem,
Zanim ochłonę i zanim się dowiem,
Jak ma się sprawa i co stać się może.

SCENA II.

Księżniczka. Eleonora.

Księżn. Jakież nowiny masz, Eleonoro?
Cóż przyjaciele nasi? Co się stało?
Eleonora. Nadto, co wiemy, nie słyszałam więcej.
Ścięli się z sobą, Tasso dobył miecza,
Brat ich rozłączył; tylko że się zdaje,
Iż Tasso winien rozpoczęcia sporu;
Antonio wolny i rozmawia z księciem,
Tasso samotny, zamknięty w pokoju.
Księżn. Pewno Antonio podrażnił poetę,
Chłodem obraził jego nastrój wzniosły.
Eleonora. I mnie się zdaje, albowiem już wtedy,
Gdy doń przystąpił — skroń miał zachmurzoną.
Księżn. Że też tak łatwo ach! zapominamy,
By iść za serca cichemi wskazówki.
Cicho nam szepce jakieś bóstwo w piersi,
Cicho, a przecież wyraźnie wskazuje,
Czego unikać, a co czynić mamy.
Już dzisiaj rano zdał mi się Antonio,
Więcej surowym i zamkniętym w sobie,
Niż kiedykolwiek. Mój duch mnie przestrzegał,
Gdym Tassa przy nim ujrzała. Spojrz tylko
Na obu postać, spojrzyj na ich lice,
Na ich spojrzenia, na krok ich! tam wszystko
W wiecznej sprzeczności i pomiędzy nimi
Nigdy wzajemna nie zagości miłość.
Ale nadzieja, gładka pochlebczyni,

Inaczej do mnie przemawiała: światli
Wszakże są obaj, rozumni, szlachetni,
Wszakże obydwaj twymi przyjaciółmi,
A cóż silniejszem nad związek szlachetnych?
I do młodzieńca zwróciłam się szczerze;
Z jakim zapałem oddał się mej duszy!
Bodajem była mówiła z Antoniem!
Lecz się wahałam; czas był nadto krótki!
Trudno mi było pierwszem zaraz słowem
Polecić jemu młodzieńca; liczyłam
Na jego grzeczność, na uprzejmość jego
I na zwyczaje świata, co tak gładką
Umieją sypać drogę w każdej chwili
Nawet pomiędzy wrogami; krewkości
W tym doświadczonym nie bałam się mężu.
Stało się! Byłam przekonana w duszy,
Że złe tak od nas daleko! Niestety!
Podaj mi radę, co czynić należy.

Eleonora. Jak trudno radzić, ty sama to czu-
Po tem, coś rzekła. O, to nie chwilowe [jesz
Między zgodnymi nieporozumienie,
Które szczęśliwie i łatwo usunąć
Słowem lub bronią w ostatecznym razie!
Dwaj to mężowie, dawno to już czułam,
Którzy dlatego są nieprzyjaciółmi,
Że z nich obydwu nie chciała natura
Ulepić męża jednego. Swą korzyść
Gdyby na oku obaj mieć zechcieli,
Złączyliby się, jako przyjaciele.

Wtedy, jak jeden mąż stanąwszy razem,
Szliby przez życie, silni i szczęśliwi.
Tego też chciałam, lecz widzę, daremnie.
Ten spór dzisiejszy, jakiej on natury,
Da się załatwić; ale to nas wcale
Co do przyszłości upewnić nie może.
Będzie, tak mniemam, najlepiej, jeżeli
Na czas niejaki Tasso nas opuści.
Mógłby się udać do Rzymu, Florencyi —
Jabym tam w kilku przybyła tygodniach,
Ażeby wpływać, jako przyjaciółka,
Na jego serce i umysł. Tymczasem
Tybyś Antonia, co stał się nam obcym,
Do swych przyjaciół zbliżyła na nowo:
Tak to, co dzisiaj snać już niemożliwem,
Czasby zgotował, który wiele daje.

Księżn. Ty chcesz używać, droga przyjaciółko,
Ja mam się wyrzec, czyż to sprawiedliwość?

Eleonora. O nie! wyrzekłabyś się tylko tego,
Czego w tym razie trudno ci używać.

Księżn Mam tak spokojnie wygnać przyjaciela?

Eleonora. Raczej zatrzymać, wygnawszy po-
[zornie!

Księżn. Brat mój zapewne niechętnie go puści.

Eleonora. Jeżeli patrzy tak jak my, ustąpi.

Księżn. Ciężko potępiać siebie w przyjacielu.

Eleonora. A jednak w sobie zbawiasz przyja-
[ciela.

Księżn. By tak się stało, zezwolić nie mogę.

Eleonora. Większego zatem spodziewaj się złego.
Księżn. Męczysz, nie wiedząc, czy męka pomaga.
Eleonora. Rychło zobaczysz, kto się tutaj myli.
Księżn. Ma się to spełnić, nie pytaj mnie dłużej.
Eleonora. Boleść zwyciężył, kto pokonał siebie.
Księżn. Nie mogę jeszcze pogodzić się z myślą—
Ale niech idzie, byle nie na długo.
Lecz teraz dbajmy o to, Leonoro,
By niedostatku nie doznał w przyszłości,
Aby mu książę nie skąpił pomocy
Także w obczyźnie. W tej sprawie, Lenoro,
Pomów z Antoniem, gdyż on wiele może
U mego brata, i sporu zapewne
Ni nam ni jemu pamiętać nie zechce.
Eleonora. Twe słowo więcej, księżniczko, zaważy.
Księżn. Wiesz o tem dobrze, droga przyjaciółko,
Jak mi jest trudno dla siebie i swoich
Cobądź wyprosić — inaczej, niż siostrze
Mojej z Urbino. Żyję bez zbytecznej
Troski o siebie, przyjmując od brata,
Co dać mi może, i co dać mi zechce.
Sama też o to niejedne wyrzuty
Czyniłam sobie; dziś się z tem zgodziłam.
Zato mnie jedna z moich przyjaciółek
Nieraz ganiła: Małoś samolubną,
Mówiła do mnie, to pięknie; tak mało,
Że już i odczuć nie umiesz potrzeby
Swoich przyjaciół... Nie zważałam na to,
I dziś ten zarzut jeszcze znosić muszę.

Tem większą radość jest moja, że dzisiaj
Mogę naprawdę zostać pożyteczną
Przyjacielowi: oto przypadł na mnie
Spadek po matce, dla tego też chętnie
Pomagać będę w staraniach o niego.
Eleonora. I ja, ma księżno, jestem w położeniu,
Że swej przyjaźni mogę dać dowody.
Nie świetny z niego gospodarz; gdzie trzeba
Będę umiała zręcznie mu dopomódz.
Księżn. Tak go więc zabierz ze sobą; jeżeli
Ja go się wyrzec muszę, ty go posiądź!
Teraz to widzę, że tak będzie lepiej.
Mam znów tę boleść sławić jako dobrą,
Jako zbawienną? Już to od młodości
Taki był los mój; przywykłam do tego.
Pół tylko szczęścia pięknego tracimy,
Gdyśmy na szczęście tylko pół liczyli.
Eleonora. Sądzę, że znowu ujrzę cię szczęśliwą,
Jak zasłużyłaś!
Księżn. Szczęśliwą? Lenoro!
Któż jest szczęśliwym? Takbym wprawdzie brata
Mogła nazywać, gdyż zawsze jednako
Znosi swe losy jego serce wielkie;
Ale czyż ma on to, na co zasłużył?
A ma z Urbino siostra czyż szczęśliwa?
Kobieta piękna! zacne, wielkie serce!
Dzieci nie daje młodemu mężowi;
On czci swą żonę, nie pragnąc nic w zamian,
Ale w ich domu nie zamieszka rozkosz.

A na cóż zdał się rozum naszej matce?
Wszechstronna wiedza i jej umysł wzniosły?
Czyż przed cudzemi obronił ją błędy?
Nas z rąk jej wzięto; dziś ona nie żyje,
Nie zostawiwszy nam, dzieciom, pociechy,
Że z swoim Bogiem zmarła pojednana.

Eleonora. Nie szukaj tego, czego nikt nie po-
Rozważ, co jeszcze każdemu zostaje! [siadł,
A cóż dziś tobie nie zostaje księżno?

Księżn. Co mi zostaje? Cierpliwość, Lenoro!
Od lat młodzieńczych umiałam ją ćwiczyć.
Kiedy rodzina, kiedy przyjaciele
Siedzieli razem przy grze i biesiadzie
Mnie przykuwała choroba do łoża,
I w towarzystwie niejednej boleści
Wnet się uczyłam wyrzekać. Jedyną
Wśród samotności znałam tylko rozkosz.
Przyjemność śpiewu: rozmawiałam z sobą,
W sen kołysałam cichemi dźwiękami
Boleść, tęsknotę i żądzę wszelaką.
W rozkosz się nieraz zmieniało cierpienie,
A nawet smutku uczucie w harmonję.
Ale nie długo używałam szczęścia,
Zabrał je lekarz; surowym rozkazem
Zmilknąć mi kazał; miałam żyć i cierpieć,
A tej jedynej wyrzec się uciechy.

Eleonora. Dziś wokół ciebie tylu jest przyjaciół
I tyś już zdrowa.

Księżn. Tak, jestem zdrowa, to znaczy nie chora,

I swą wiernością dziś mnie uszczęśliwia
Wielu przyjaciół. Nawet przyjaciela
Miałam —

Eleonora. Masz jeszcze.

Księżn. Ale wnet go stracę.
Wiele znaczyła ta chwila, gdym pierwszy
Raz go ujrzała. Ledwiem odetchnęła
Z niejednych cierpień, boleść i choroba
Ledwie że znikły, ważyłam się ledwie
Spojrzeć znów w życie, ciesząc się na nowo
Dniem i rodziną, na nowo wchłaniając
Najczystszy balsam przesłodkiej nadziei —
Ledwie-m się w życie ośmieliła spojrzeć,
Gdy wtem zdaleka wesołe postacie
Jęły mnie witać. Wtenczas to, Lenoro,
Siostra miłego przywiodła młodzieńca,
Szedł przy jej boku i — aby ci wyznać —
Duch mój go wtenczas pochwycił i odtąd
Już go na wieki zatrzymał.

Eleonora. O księżno!
Nie żałuj tego! poznać, co szlachetne,
To skarb, którego nikt nam wziąść nie zdoła.

Księżn. Tego, co piękne jest i doskonałe
Tak się obawiać trzeba, jak płomienia,
Co pożyteczny, dopóki się pali
W twoim kominku: dopóki się świeci
Jasną pochodnią — jak on cudny wtenczas!
Któżby bez niego chciał, któż mógł się obyć!
Lecz, gdy, nie strzeżon, zacznie żreć wokoło,

Ile sprowadza on nieszczęść! O daruj!
Zbyt rozgadana-m, a nawet przed tobą
Lepiej skryć było, jak słaba-m i chora.
Eleonora. Choroba serca najłatwiej się w skar-
Oraz ufności rozpływa. [dze
Książn O wnet się
Wyleczę, jeśli ufność leczyć umie;
Szczera-m dla ciebie, cała jestem twoją —
Ma przyjaciółko! zgodziłam się wprawdzie,
By nas pożegnał! ale dziś już czuję
Tę nieskończoną boleść długich dni, gdy tego,
Co mnie cieszyło, dziś się wyrzec muszę.
Słońce już z moich nie zabierze powiek
Promieniejącej w moich snach postaci.
W ducha, co ledwie się zbudził, nadzieja,
Że go znów ujrzę, nie będzie wlewała
Słodkiej tęsknicy; me pierwsze spojrzenie
Próżno go szuka śród naszych ogrodów,
Próżno go szuka śród cieniów rosistych.
Zadowoloną jak się czuła żądza,
Z nim razem jasne spędzając wieczory!
Jak w obcowaniu rosło wciąż pragnienie,
Aby się lepiej poznać i zrozumieć!
Coraz to piękniej duch się nasz nastrajał
Do coraz czystszych, dźwięczniejszych harmonij.
Dziś jaki zmrok tu przedemną zapada!
Wspaniałość słońca, wesołe uczucie
Dnia podniosłego, przetysiącznych światów
Jasna obecność pusta dziś i ciemną

Mgłą zasłonięta, która mnie otacza.
Dawniej dzień każdy był mi pełnem życiem;
Troska milczała, milkło i przeczucie
I potok sunął naszą łódź szczęśliwą
Po lekkiej tali bez wioseł i żagli:
A dziś tajemnie smutna teraźniejszość
Przestrach przyszłości rzuca na me piersi.

Eleonora. Przyszłość na nowo przyjaciół ci wró-
Nową ci rozkosz da i nowe szczęście. [ci,

Księżn. Co raz posiadłam, chciałabym zatrzy-
Bawi nas zmiana, ale nie wzbogaca. [mać
Nigdym swej ręki z młodzieńczą tęsknotą
W urnę obcego nie składała świata,
Ażeby przedmiot nierozważnych pragnień
Zdobyć przypadkiem dla mojego serca.
Czcić go musiałam i dla tego kocham;
Musiałam kochać, albowiem me życie
Przezeń zmieniło się w życie, jakiego
Nigdym nie znała. Wprzód mówiłam sobie:
Oddal się odeń! Cofam się i cofam,
A coraz bardziej zbliżam się ku niemu,
Słodko nęcona, a srodze skarana!
Czyste, prawdziwe uchodzi mi dobro,
Podczas gdy serca mojego tęsknicy,
W miejsce rozkoszy i szczęścia, podsuwa
Zły jakiś demon krewne im boleści.

Eleonora. Gdy nie pocieszy słowo przyjaciółki,
Nieznacznie cicha orzeźwi cię siła
Pięknego świata i czasu błogiego.

Księżn. Pięknym zaprawdę jest ten świat i tyle
W jego bezmiarach porusza się dobra!
Ach! że też tylko zawsze na krok jeden
Zdaje się od nas odwracać to dobro
I tak przez życie krok za krokiem wabi
Naszą tęsknicę, aż ją w grób przywabi!
Jak rzadko bywa, aby człek to znalazł,
Co mu snać jego przeznaczyły losy!
Jak rzadko bywa, aby to zatrzymał,
Co raz szczęśliwa pochwyciła ręka!
Wyrywa nam się, co się nam oddało;
Z rąk wypuszczamy, za czem goniliśmy.
Istnieje szczęście, lecz my go nie znamy,
A gdy je znamy, nie umiemy cenić!

SCENA III.

Eleonora (sama).

O jakże biednem jest to piękne serce!
Jakiż los smutny przypadł tej szlachetnej!
Ach! ona traci — myślisz ty to zyskać?
Czyż tak koniecznem, by się ztąd oddalił?
Czy ty to czynisz koniecznem, by sama
Posiąść to serce, posiąść te talenty,
Które dotychczas z inną dzielić musisz —
Dzielić nierównie? Godzi-ż się tak działać?
Czyś ty nie dosyć bogata? I na czemż
Zbywa ci jeszcze? mąż, syn i majątek,
Znaczenie, piękność, to wszystko posiadasz,

A jeszcze posięść i jego byś chciała?
Czyż ty go kochasz? A cóż to innego,
Że go się wyrzec nie możesz? Wszak tobie
Wolno to wyznać! Jakże to uroczo
Zobaczyć siebie samą w jego ducha
Czystem zwierciedle! Czyliż nie podwójnie
Wielkiem i świetnem jest szczęście, gdy piewca
Na skrzydłach pieśni unosi nas z sobą,
Jak na obłokach niebieskich? O wtenczas
Dopieroś godna zazdrości! Tem jesteś, —
Czem chce być wielu, masz to, czego wielu
Pragnie gorąco; wiedzą, wszyscy wiedzą,
Co ty posiadasz! Ojczyzna zna ciebie
I patrzy na cię — to szczęścia jest szczytem!
Miałożby tylko imię Laury dźwięczeć
Na wszystkich wargach pięknych?
Czyż miał prawo
Tylko Petrarka, ażeby ubóstwiać
Piękność nieznaną? Pokażcie mi męża,
Przyjacielowi mojemu równego?
Tak, jak go dzisiaj wielbi świat, i przyszłość
Będzie dlań miała słowa uwielbienia.
Jak to wspaniale, w blasku tego życia
Przy swoim boku go widzieć! Z nim razem
W przyszłość lekkiemi tak podążać kroki!
Daremnie wtedy czas i wiek powstaje
Przeciwko tobie, niczem fałsz bezwstydny,
Który tak miota poklasku falami!
To, co śmiertelne, jego pieśń zachowa:

Piękną ty jesteś i jeszcze szczęśliwą,
Choć cię wir rzeczy dawno porwał z sobą:
Musisz go posiąść, jej zaś nic nie bierzesz;
Gdy ta jej skłonność do drogiego męża
Jest jak jej wszystkie inne namiętności:
Błyszczą, jak ciche promyki miesiąca,
Słabe rzucając odblaski na nocną
Drogę wędrowca; nie grzeją, naokół
Nie sieją życia, rozkoszy ni woni.
Cieszyć się będzie, widząc go z daleka,
Widząc szczęśliwym, tak jak się cieszyła,
Patrząc na niego codziennie i z bliska.
Zresztą nie myślę z swoim przyjacielem
Unikać dworu ani jej na zawsze:
Powrócę znowu, powrócę z nim razem.
Tak niechaj będzie — ale, oto szorstki
Idzie przyjaciel, pójdźmy go ugłaskać.

SCENA IV.

Eleonora. Antonio.

Eleonora. Zamiast pokoju przynosisz nam wojnę.
Zdajesz się wracać z obozu lub z bitwy,
Kędy gwałt władnie, kędy pięść roztrzyga,
Ale nie z Rzymu, tam gdzie ręce wznosi,
By błogosławić, uroczysta mądrość,
Mając pod stopą świat, co chętnie słucha.
Antonio. Trzeba znieść zarzut, piękna przyja-
Lecz niedaleko ztąd uniewinnienie. [jaciółko,

Rzecz niebezpieczna, kiedy zachowywać
Trzeba zbyt długo miarę i rozwagę.
Jakiś zły geniusz czyha przy twym boku
Pragnący gwałtem od czasu do czasu
Krwawej ofiary od ciebie. Niestety!
Dziś mu ją dałem kosztem przyjaciółki.

Eleonora. Śród obcych ludzi takeś się naginał,
Takeś ich miarą swoje kroki mierzył,
Że dziś, wróciwszy do swoich przyjaciół,
W takiejś rozterce z nimi, jak z obcymi.

Antonio. I w tem jest właśnie, przyjaciółko moja,
Niebezpieczeństwo: człek z obcymi ludźmi
Nie szczędzi starań, po ich względy sięga,
W nich bowiem korzyść swą widzi; ze swymi
Żadnych natomiast nie czyni zabiegów,
Na ich miłości polega, więc nieraz
Cugli też sobie popuszcza; namiętność
Mniej tutaj bywa kiełzana i ztąd to
Ludzi najbliższych ranimy najprędzej.

Eleonora. Z rozkoszą znowu, drogi przyjacielu,
W tym cię rozważnym poznaję spokoju.

Antonio. Tak, żal mi tego — chętnie się przyznaję —
Żem się tak dzisiaj bez miary zapomniał.
Lecz powiedz sama: jeśli człowiek zacny
Z palącem czołem cierpką rzuci pracę,
Aby wieczorem w utęsknionym cieniu
Wypocząć znowu do dalszego trudu,
A oto widzi, że jakiś leniwiec

Cień mu ten zajął, czy można się dziwić,
Że też ludzkiego coś uczuje w piersi?
Eleonora. Jeśli prawdziwie jest ludzkim, o wtedy
Chętnie podzieli cień z innym człowiekiem,
Co swą rozmową, co dźwięki słodkiemi
Ulży mu trudu i spokój osłodzi.
Szerokie drzewo, które cień nam daje,
Pocóż ma jeden drugiego wypierać?
Antonio. Nie zabawiajmy się tu porównaniem,
Eleonoro, — dajmy spokój temu.
Niejedna rzecz jest na tym naszym świecie,
Którą się dzielim, której życzym innym.
Ale jest także skarb, którego tylko
Najzasłużeńszym byśmy użyczyli,
Jest skarb i drugi, któregobyś nigdy
Z najzasłużeńszym dzielić nie zechciała,
A jeśli pragniesz poznać oba skarby:
Pierwszy to wawrzyn, drugi — względy kobiet.
Eleonora. Czyliż to wieniec na głowie mło-
Mógł tak obrazić poważnego męża? [dzieńca
Wszak za trud jego, za poemat piękny
Sambyś skromniejszej nie znalazł nagrody,
Zasługę bowiem, która jest nadziemską,
Co żyje tylko w obłokach i dźwiękach
I powiewnemi czaruje obrazy
Naszego ducha, wynagrodzisz tylko
Pięknym obrazem, tylko pięknem godłem:
A gdy on ziemi ledwie się dotyka,
Głowy mu jego zaledwie największa

Dotknie nagroda. Bezpłodna gałązka
Oto podarek, jaki mu bezpłodna
Skłonność czcicieli jego daje chętnie,
Aby w ten sposób pozbyć się najłatwiej
Swojego długu. Nie zazdrościsz pewno
Gładkiej łysinie na obrazach świętych
Blasku złotego, a wierz mi, wawrzyny
Więcej są godłem cierpienia, niż szczęścia.

Antonio. Czyżbyś mnie chciała uroczemi wargi
Uczyć, jak gardzić próżnościami świata?

Eleonora. Jak cenię wartość wszelakiego dobra,
Nie potrzebuję cię uczyć. A jednak,
Zda się, od czasu do czasu potrzeba,
Tak jak i innym, i mędrcom w właściwem
Pokazać świetle to, co posiadają.
Ty do fantomu łaski i honoru
Pewno nie rościsz sobie praw, szlachetny!
Twoje usługi, co ci wiążą księcia,
Co ci jednają przyjaciół, żywotne
I rzeczywiste, stąd też i nagroda
Winna żywotną być i rzeczywistą:
Twoim wawrzynem zaufanie księcia,
Co ci na barkach przyjemnem i lekkiem
Spoczywa jarzmem, ufność wszystkich sławą.

Antonio. O względach kobiet nic mi nie wspo-
Nie sądzisz chyba, że one zbyteczne? [minasz;

Eleonora. Jak ci się zdaje. Na nich ci nie
I łatwiej tobie wyrzec się tych względów, [zbywa,
Niżby to tamten mógł uczynić człowiek.

Bo powiedz tylko, uda-ż się kobiecie,
Jeśli zapragnie troskać się o ciebie,
Jeżeli zechce zajmować się tobą?
U ciebie w wszystkiem porządek i pewność;
Sam dbasz o siebie, tak jak dbasz o innych.
Wszystko posiadasz, coby dać ci można.
On zaś na naszem zatrudnia nas polu.
Nieraz mu zbywa na wielu drobnostkach,
O które chętnie troszczy się kobieta.
Najcieńsze płótno, jedwabista suknia,
Lekko dzierzgana — to jego przyjemność,
Lubi się stroić, a raczej nie może
Znieść nieszlachetnej materyi na sobie,
Która oznacza służbistę; rzecz każdą
Chciałby mieć piękną, szlachetną i dobrą.
A jednak zbyt jest niezręczny, by wszystko
Sam sobie sprawił, zatrzymał, co posiadł;
Na troskliwości zawsze jemu zbywa
I na pieniądzach. Raz to gdzieś zarzuci,
Raz owo. Nigdy nie wrócił z podróży,
Żeby mu czegoś nie brakło, to sługa
Znów go okradnie. I tak to, Antonio,
Trzeba rok cały troskać się o niego.

Antonio. I coraz milszym czyni go ta troska.
Szczęśliwy młodzian, któremu przywary
Mają za cnotę, któremu tak wolno
Odgrywać rolę chłopca, choć jest mężem,
I swoją miłą chełpić się słabością!
Wybaczysz pewno, droga przyjaciółko,

Gdybym i tutaj stał się trochę cierpkim:
Nie mówisz jeszcze wszystkiego, nie mówisz,
Naco się tutaj ten chłopiec ośmiela
I że jest mędrszym, niżby myśleć można.
Szczyci się naraz dwoma płomieniami,
Zacieśnia węzeł, to go rozwiązuje:
Takiemi sztuczki umie także serca
Zdobywać sobie! Czyżby kto uwierzył!?

Eleonora. Dobrze! a wszakże i to już dowodem,
Że nie ożywia nas nic, prócz przyjaźni.
A choćbym nawet płaciła za miłość
Wzamian miłością, czyliż tej nagrody
Nie godne serce, co nie pomnąc siebie.
Dla swych przyjaciół żyje, śniąc uroczo?

Antonio. Pieśćcie go tylko, pieśćcie coraz bar-
Miejcie za miłość jego samolubstwo [dziej!
I obrażajcie swoje przyjacioły,
Co dla was wierną poświęcają duszę;
Z swej własnej woli płaćcie czynsz dumnemu
I towarzyskiej ufności rozburzcie
Urocze koło.

Eleonora. Myśmy mniej stronnicze,
Niżeli sądzisz; w niejednym my razie
Upominamy swego przyjaciela,
Chcąc go wychować, aby coraz więcej
Używał siebie, aby coraz więcej
Mogli go drudzy używać. To wszystko,
Co w nim jest godne nagany, my znamy.

Antonio. Jednak chwalicie niejedno, miast ganić.

Ja go znam dawno, a poznać go łatwo;
Nazbyt on dumny, aby się ukrywać.
Wiecznie we własne zatapia się wnętrze,
Jak gdyby w piersi jego świat był cały,
Jak gdyby w świecie swym wystarczył sobie,
Wszystko, co wokół niego, traci, z oczu.
Nie goni za tem, nie schyla się po to,
Odpycha raczej, zamyka się w sobie —
Naraz, jak minę zapala iskierka
Niedostrzeżona, wybucha gwałtownie,
Gniew to czy boleść, rozkosz czy chimera —
Potem by wszystko pochwycił, zatrzymał,
I, co pomyśli, chciałby mieć spełnionem,
Pragnąc, by w jednej to się stało chwili,
Na co by lata złożyć się powinny;
W jednym momencie chciałby rozsnuć węzeł,
Którego lata nie mogły rozwiązać.
Niemożliwości wymaga od siebie,
By mógł jej także zażądać od innych.
Duch jego chciałby wszechrzeczy kończyny
Połączyć z sobą, co się udać może
Ledwie jednemu z ludzi milionów;
Nie on tym mężem: nareszcie w swe wnętrze,
Nienaprawiony w niczem, znów zapada.

Eleonora. Nie szkodzi innym, szkodzi tylko [sobie.

Antonio. A jednak innych aż nazbyt obraża.
Możesz zaprzeczyć, że się nie ośmieli,
Gdy rozpasana porwie go namiętność,

Złorzeczyć księciu, obrzucać księżniczkę,
Plwać, kto mu tylko nawinie się w drodze?
Wprawdzie to tylko na chwilę, lecz chwila
Znowu powraca; nie umie zawładnąć
Ani nad wargą ani nad swą piersią.

Eleonora. Mniemam, że pewno byłoby z ko-
Dlań i dla innych, gdyby na czas krótki [rzyścią
Zechciał się od nas oddalić.

Antonio. Być może,
A może także i nie. Dziś przynajmniej
Ani pomyśleć nie chcę, aby winę
Na moje barki za błąd ten złożono;
Że go wyganiam, zdawać by się mogło,
A ja wyganiać nie myślę. Co do mnie,
Może spokojnie pozostać przy dworze;
A jeśli ze mną pojednać się pragnie
I jeśli mojej chce posłuchać rady,
Będzie nam można nieźle wyżyć z sobą.

Eleonora. Sam się spodziewasz podziałać na du-
Którąś przed chwilą miał już za straconą. [szę,

Antonio. Zawsze i wszędzie człowiek się spo-
Lepiej spodziewać się, niźli rozpaczać. [dziewa —
Bo któż obliczy to, co stać się może?
Drogim jest księciu. Musi więc pozostać:
A jeśli trudno będzie go urabiać,
Nie on jedyny zabrał nam cierpliwość.

Eleonora. Anim myślała, żeś tak beznamiętny
I tak bezstronny. Rychłoś się nawrócił.

Antonio. Wiek to przynajmniej musi mieć za sobą,

Że chociaż trudno uniknąć mu błędu,
Umie się z niego otrząsnąć na miejscu.
Tyś pierwsza chciała, bym się z przyjacielem
Twoim pojednał. Teraz ja cię proszę
Uczyń, co możesz, niech się opamięta
I niech się wszystko ułoży i zrówna.
Ja sam do niego pójdę, skoro tylko
Będę miał pewność, że się uspokoił,
Gdy się przekonasz, że moja obecność
Nie zwiększy złego. Lecz, co zrobić pragniesz,
Uczyń w tej chwili; albowiem dziś jeszcze
Alfons wieczorem powraca do miasta,
I ja z nim razem. Tymczasem bądź zdrowa!

SCENA V.

Eleonora sama

Na dziś, mój drogi, nie jesteśmy w zgodzie;
Dziś ręka w rękę nie idą ze sobą
Nasze korzyści. Użyję tej chwili,
Ażeby sobie zjednać Tassa. Prędko!

Akt IV.

SCENA I.

Pokój.

Tasso sam. Czyżeś się ze snu przebudził i piękna
Czy cię tak naraz opuściła mara?

Czyliż sen tobą owładnął w największej
Chwili rozkoszy i straszy twą duszę,
W ciężkich ją więzach trzymając? Zaprawdę,
Ty śnisz na jawie! Gdzież są te godziny,
Co z kwiecistemi igrały wieńcami
Wokół twej skroni? Te dni, gdzie tęsknotą
Wesołą duch twój przeszywał rozpięte
Niebios błękity? A jednak ty żyjesz,
Jednak ty żyjesz i dotykasz siebie,
Dotykasz siebie i nie wiesz, czy żyjesz.
Moja-ż to wina, czy wina innego,
Że na tem miejscu jestem jako winny?
Czyż ja zbroiłem, że cierpieć mi trzeba?
Czyliż zasługą nie był błąd mój cały?
Ledwiem go ujrzał, a oto szlachetny
Ujął mnie popęd, ujął szał nadzieji,
Że ten człowiekiem, co ma kształt człowieka —
Biegłem ku niemu z pełnemi ramiony,
Wrzeciądzem znalazł, nie znalazłem piersi.
Oto tak mądrze wymyśliłem sobie,
Jak to ja tego przywitam człowieka,
Któregom dawno, dawno podejrzywał.
Ale cokolwiek spotkało cię dzisiaj,
Niechaj ta jedna wystarczy ci pewność:
Ja ją widziałem! Tu stała przedemną!
Mówiła do mnie; jam słyszał jej słowa!
To jej spojrzenie, ten ton, ta urocza
Treść jej wyrazów mojemi na wieki!
Nie wydrze czas ich ani losy dzikie!

A jeśli duch mój zbyt prędko się uniósł,
Jeśli zbyt prędko w głębi mojej piersi
Żar roznieciłem, co mnie dziś pożera.
Nie żal mi tego, choćby już na wieki
Poszło me życie! Jej się poświęciłem,
Za jej skinieniem poszedłem z rozkoszą —
Poszedłem w przepaść. To nic. Jam pokazał,
Żem rozkosznego godzien zaufania,
Co mnie orzeźwia, co nawet orzeźwia
W tej oto chwili, która mi odmyka
Ponurą bramę długich, długich smutków. —
Tak, dziś się wszystko skończyło! Tak naraz
Przepięknej łaski zachodzi mi słońce;
Książę swym miłym nie darzy mnie wzrokiem,
I tak na ścieżce ponurej i wązkiej
Ginąć mi trzeba. Ten dwuznaczny potwór,
Ten starej nocy przebrzydły towarzysz,
Z szumem swem skrzydłem trzepoce nademną!
Dokąd, ach! dokąd zwrócę swoje kroki,
Aby przed wstrętem się ukryć? ażeby
Nie wpaść w tę otchłań, co zieje przedemną?

SCENA II.

Eleonora. Tasso.

Eleonora. Cóż się to stało? Czyż twa podejrzliwość,
Czyż twa porywczość dotąd cię popchnęła?
Jakżeż to było? Trudno nam ochłonąć.

A twa łagodność? a twoja uprzejmość?
Wzrok przenikliwy i jasny rozsądek,
Że rad oddajesz każdemu, co słuszne?
A spokój ducha, który uczy znosić,
Co próżny rzadko, zacny zawsze zniesie?
Mądra nad wargą i językiem władza?
Mój przyjacielu, trudno mi cię poznać!

Tasso. A gdyby było to wszystko stracone?
Gdyby tak naraz przyjaciel, którego
Znałaś bogatym, stał się jako żebrak?
Słusznie dziś sądzisz, że nie jestem sobą.
A jednak jeszczem tak dobry, jak byłem.
Snać to zagadka, (a nią jednak nie jest.)
Ten cichy miesiąc, co tak nocą wabi
Oko i serce nieprzepartą siłą
Swojego blasku, ten srebrzysty miesiąc
Za dnia nieznaczną, bladą wisi chmurką.
Mój blask zaćmiły dzisiaj dnia promienie!
O, wy mnie znacie, ja już nie znam siebie.

Eleonora. Kiedy to mówisz, drogi przyjacielu,
Nie umiem pojąć, jak mówisz. Wyjaśnij,
Czy to obraza szorstkiego człowieka
Tak cię zraniła, że już nie rozumiesz
Ni nas ni siebie? Proszę cię, zwierz mi się!

Tasso. Nie ja obrażon; widzisz jak mnie ka-
Że obraziłem. O, łatwo i prędko [rzą,
Słów mnogich węzły rozcinają miecze,
Lecz ja uwięzion. Boć nie wiesz zapewne
— O! nie przerażaj-że się, przyjaciółko! —

Że przyjaciela spotykasz w więzieniu.
Jak żaka książę strofuje mnie tutaj.
Waśnić się z księciem nie myślę, nie mogę.
Eleonora. Więcej się wzruszasz, niżeli się godzi.
Tasso. Czyż ja tak słaby, czyż takiem ja dzieckiem,
By mną podobne poruszyło zajście?
To, co się stało, nie rani głęboko;
Lecz to mnie rani, co oznacza dla mnie.
Niechaj zawistni, niechaj wrogi moje
Dziś się nasycą! Tor mają otwarty!
Eleonora. Zbyt do fałszywych pochopnyś podejrzeń,
Nieraz się o tem przekonałam sama.
A i Antonio nie jest ci tak wrogim,
Jakbyś uważał. A to zajście przykre —
Tasso. To pozostawiam na uboczu, biorę
Tylko Antonia, jakim był i będzie.
Przykrą mi zawsze była sztywna mądrość
I to, że zawsze gra nauczyciela.
Nigdy nie bada, czy też duch słuchacza
Dawno na dobrej nie kroczy już drodze;
Chce cię pouczać w tem, co sama lepiej
I głębiej czułaś; nigdy nie wysłucha
I nigdy — nigdy nie uzna on ciebie.
Być nieuznanym ze strony pyszałka,
Co na cię z góry spogląda z uśmiechem!
Nie jestem jeszcze tak stary ni mądry,
Aby uśmiechem płacić za ten uśmiech!
Prędzej czy później zerwać się musiało.
Trwać to nie mogło. Im później, tem gorzej.

Jednego tylko znam pana — jednego.
Który mnie żywi i temu-m posłuszny.
Innych nad sobą nie chcę przełożonych,
Pragnę swobody, gdy myślę i tworzę:
Dość nas krępuje świat, gdy działać chcemy.

Eleonora. Dosyć on często z czcią mówi o tobie.

Tasso. Mądra i względna, chcesz mówić: oszczę-
I to mi właśnie tak wstrętnem! gdyż mowa [dza.
Jego tak gładka, tyle w niej zastrzeżeń,
Że wargi jego, gdy chcą chwalić, ganią.
Ale nic głębiej nie rani człowieka
Ponad pochwałę z jego ust.

Eleonora. Mój drogi,
Gdybyś był słyszał, jak się zwykł o tobie
I o twych wielkich wyrażać zdolnościach,
Które natura szczodrze ci wylała,
Jak mało komu. Czuje, czem ty jesteś
I co posiadasz, i umie to cenić.

Tasso. O wierzaj, wierzaj, samolubne serce
Nigdy nie ujdzie męczarniom zawiści.
Człek taki pewno przebaczy drugiemu
Majątek, stan i zaszczyty, gdyż myśli:
Masz sam to wszystko, możesz mieć, gdy zechcesz,
Jeżeli wytrwasz, jeśli-ć szczęście sprzyja.
Tego, co tylko użycza natura,
Czego nie dają trudy ni zabiegi,
Czego ni złoto, ani miecz ni mądrość
Ani wytrwałość nie zdobywa żadna —
Tego ci nigdy, nigdy nie przebaczy.

On nie zazdrości mi tego? On, chcący
Łaskę muz zdobyć swym sztywnym uporem?
On, który mniema, że jest już poetą,
Kilku poetów połączywszy myśli? —
Daleko więcej życzy mi łask księcia,
Któreby także chciał posiąść wyłącznie,
Niźli zdolności, które te niebianki
Na sierocego przelały młodzieńca.

Eleonora. Obyś tak jasno patrzał, jak ja patrzę!
Mylisz się w sądzie swoim; on nie taki!

Tasso. Jeśli się mylę, to mylę się chętnie!
Wierzę, że wrogiem jest mi najzaciętszym,
I nigdy bym się nie umiał pocieszyć,
Gdybym w nim umysł widział łagodniejszy,
Głupstwem, chcieć zawsze mierzyć sprawiedliwie,
Znaczy to samo, co własne „ja“ niszczyć.
Czyż ludzie zawsze dla nas sprawiedliwi?
Nie! nie! dwojakie winien zawsze człowiek
Żywić uczucie: miłość i nienawiść.
Jak dzień, tak samo i noc mu potrzebna,
Sen, jak czuwanie! Nie! odtąd ten człowiek
Będzie w tem wnętrzu przedmiotem najgłębszej
Mej nienawiści; nic mi tej rozkoszy
Wydrzeć nie zdoła, aby o nim myśleć
Coraz to gorzej.

Eleonora. Jeżeli nie zechcesz
Zmienić swych sądów, drogi przyjacielu,
Wątpię, czy dłużej zostać ci na dworze.
Wiesz, ile znaczy, ile znaczyć musi.

Tasso. Jak dawno tutaj, piękna przyjaciółko,
Jestem zbyteczny, wiem o tem aż nadto.
Eleonora. Wcale nie jesteś i nigdy nie będziesz!
Raczej wiesz dobrze, jak lubi żyć z tobą
Książę, jak chętnie żyje z tobą księżna.
A wszakże dotąd i siostra z Urbino
Nie mniej przybywa dla ciebie, niż dla nich.
Wszyscy o tobie myślą dobrze, wszyscy
Swem zaufaniem darzą bezgranicznem.
Tasso. Eleonoro! jakież zaufanie!
Czyż o swem państwie zamienił choć słowo,
Poważne słowo, kiedykolwiek ze mną?
Wszak się zdarzało, że w mej obecności
Pytał się siostry, radził się z innymi,
Ale nie zemną. Wtedy zawsze tylko:
Antonio wróci! do Antonia pisać!
Pytać Antonia!...
Eleonora. Nie skarz się, lecz dziękuj!
Jeśli swobodę daje ci bez granic,
Czci tylko ciebie tak, jak czcić cię może.
Tasso. Bezpożyteczny-m, więc mi spokój daje.
Eleonora. Nie! pożyteczuyś właśnie, gdy masz [spokój.
Tak dawno pieścisz ten żal i tę troskę
Jak ukochaną dziecinę w swej piersi!
Nieraz myślałam i dzisiaj niech myślę
Co tylko zechcę, lecz ta piękna ziemia,
Dokąd snać szczęście przesadzić cię miało,
Nie służy tobie, o Tasso! Mam radzić?
Mam to wymówić?... Uciec stąd winieneś!

Tasso. Nie szczędź chorego, o drogi lekarzu!
Podaj mu środek, nie zważając na to,
Żali jest gorzkim. Czy może wyzdrowieć,
O tem pomyślij, mądra przyjaciółko.
Ja sam to widzę, że wszystko stracone!
O, tak! ja mogę przebaczać, on nigdy!
On jest potrzebnym, a ja cóż? niestety!
On jest i mądrym, a ja nim nie jestem!
On z moją szkodą działa, ja nie mogę,
Ja nie chcę działać nawzajem. Cóż czynią
Ci, co się zowią mymi przyjacioły?...
Patrzą z spokojem, patrzą innym okiem,
Ledwie się ważą sprzeciwić, miast walczyć.
Mam się oddalić, sądzisz — i ja sądzę.
A więc żegnajcie! Ach i to ja zniosę!
Odłączyliście odemnie się wszyscy;
Niech i ja dzisiaj posiędę odwagę,
Aby tak samo odłączyć się od was.

Eleonora. Przytem w oddali widzim wszystko
To, co nas z bliska miesza i rozstraja. [jaśniej,
Może i poznasz, jaka ciebie miłość
Tu otaczała, i jakiej jest ceny?
Wierność prawdziwych przyjaciół: jak nigdy
Świat ci daleki nie zastąpi świata,
Co ci najbliższym.

Tasso. Pewno, że poznamy!
Wszak od młodości patrzałem, jak łatwo
Świat bez opieki rzuca nas samotnych,
Jak swoją zwykłą kroczy zawsze drogą,

Jak słońce, miesiąc i inni bogowie.

Eleonora. Chciej mnie posłuchać, drogi przy-
[jacielu,
A nie powtórzysz tych smutnych doświadczeń.
Jeśli ci radzić, wtedy chciej się udać,
Wpierw do Florencyi, a tam przyjaciółka
Będzie przyjaźnie starać się o ciebie.
Nie troszcz się o to, ja nią właśnie jestem.
W tych dniach wyjadę, by odnaleść męża.
I nie zgotuję większej nam rozkoszy,
Nad to, że ciebie między nas zawiodę.
Ani ci słowa nie mówię, sam przecie
Wiesz, do jakiego zbliżysz się książęcia,
I jakich mężów chowa w swojem łonie,
To piękne miasto i jakie kobiety!
Milczysz? O, rozważ to dobrze! Postanów.

Tasso. Nader uroczem jest to, co mi mówisz,
Tak podług życzeń, które żywię w sercu;
Tylko zbyt nowem; proszę cię, daj chwilę,
Niechaj rozważę, a wnet postanowię.

Eleonora. Ztąd z najpiękniejszą odchodzę na-
Dla ciebie, dla nas i dla tego domu. [dzieją
Rozważ, gdy dobrze rozważysz to sobie,
Nic tu lepszego pewno nie wymyślisz.

Tasso. Lecz jeszcze jedno, droga przyjaciółko!
Mów, jakie księżna żywi dziś uczucia?
Czy zagniewana? i co powiedziała?
Czy mnie ganiła? mów ze mną otwarcie.

Eleonora. Zna cię, więc łatwo uniewinnia ciebie·

Tasso. Straciłem względy? Nie schlebiaj, o dro-
[ga.
Eleonora. Nie tak to łatwo stracić względy
[kobiet.
Tasso. Rada się ze mną rozłączy, gdy pójdę?
Eleonora. Jeśli dla twego to dobra, zapewne.
Tasso. Czy łaski księcia nie stracę na zawsze?
Eleonora. Wspaniałomyślny, więc polegaj na
[nim.
Tasso. I tak samotną zostawimy księżnę?
Ty ją opuszczasz; ja, choć jestem niczem,
Wiem o tem dobrze, że czemś byłem dla niej.
Eleonora. Nader uprzejmym dla nas towarzy-
[szem
Druh oddalony, gdy wiemy, że szczęśliw.
A to się uda; widzę cię szczęśliwym.
Ztąd nie odejdziesz niezadowolony.
Patrz! książę kazał, szuka cię Antonio
I sam wyrzuca sobie ową gorycz,
Jaką cię dotknął; proszę cię, spokojnie
Zechciej go przyjąć, skoro tylko przyjdzie.
Tasso. Pod każdym względem stanę obok niego.
Eleonora. Oby mi niebo pozwoliło, drogi!
Zanim odejdziesz, otworzyć ci oczy:
Że nie ma w całej ojczyźnie nikogo,
Któryby ciebie prześladować pragnął
Lub nienawidził, albo dręczył skrycie;
Mylisz się wielce, i, jak w innem miejscu
Tworzysz o drugich nader miłą tkankę,
Tak w danym razie dziwną snujesz przędzę,
Ażeby sobie samemu dokuczać.

Uczynię wszystko, by ją tylko porwać,
Abyś swobodny kroczył drogą życia.
Żegnaj... daj błogie wnet usłyszeć słowo.

SCENA III.

Tasso. Mam się przekonać, że nikt mi zawi-
[stnym,
Nikt prześladowcą; że ten wszystek podstęp
I że to wszystkie tajemne przędziwo
Sam w swojej głowie wysnuwam i przędę!
Mam przyznać dzisiaj, że nie mam słuszności
I że niesłuszność czynię niejednemu,
Choć nie zasłużył! i to w takiej chwili,
Gdzie przed obliczem słońca leżą jasno
Tak moja słuszność jak ich fałsz i kłamstwo.
Mam dzisiaj odczuć głęboko, jak książę
Z otwartej piersi zlewa na mnie łaski,
I jak bogate sypie na mnie dary,
W chwili, gdy dosyć jest słaby, by oczy
Moi wrogowie mogli mu zaciemnić
I gdy dłoń jego uwięzić mnie każe?!
Że oszukany, trudno jemu widzieć.
Że to oszuści, trudno mnie pokazać!
I by spokojnie dał się oszukiwać,
By go spokojnie oszukiwać mogli,
Ja mam być cicho, mam nawet ustąpić!
I któż mi daje tę radę? I któż mnie
Wiernemi słowy stara się przekonać?
Ona, Lenora, ona — Sanvitale.

O, przyjaciółko! jam cię dzisiaj poznał!
Dla czegom ufał gdykolwiek jej wargom?
Nie była szczerą, choć słodkiemi słowy,
Choć uprzejmością tak mnie zapewniała
O swoich względach! Nie, była i zawsze —
Tak, zawsze chytrem pozostanie sercem
I zawsze będzie obracać swe kroki
Cicho i mądrze tam, zkąd łaska wieje.
O, jakem często sam się oszukiwał!
Tak, i co do niej. A jednak na prawdę
Oszukiwała mnie tylko — ma próżność!
O, ja ją znałem i schlebiałem sobie:
Taką jest tylko dla innych, mówiłem,
Lecz wobec ciebie szczerą i otwartą.
Dzisiaj to widzę, lecz widzę za późno:
Byłem — ci w łaskach, i ona tak zręcznie
Do — szczęśliwego tuliła się piersi.
Dzisiaj ja padam, więc się dziś i ona,
Tak jak to szczęście, odwraca odemnie.
A oto teraz jak się ku mnie skrada,
Wroga mojego narzędzie, i w uszy
Jakie mi szepce czarodziejskie dźwięki
Gładkim językiem ta żmijka! jak miłą
Wydała mi się, milszą, niż gdykolwiek!
Z jej ust jak błogo działa każde słowo!
Jednak pochlebstwo nie mogło mi długo
Ukrywać fałszu! kłam tych wszystkich słówek
Zbyt jasno miała wyryty na czole.
Łatwo ja czuję, jeśli kto do serca

Szuka mi drogi a nie jest serdecznym.
Mam się oddalić! Mam się do Florencyi
Co prędzej udać! Czemu do Florencyi?
Wiem ja, dla czego: nowy dom tam władnie
Medyceuszów, w nieotwartej wprawdzie
Waśni z Ferrarą, ale cicha zawiść
Dzieli swą ręką lodową umysły
Najszlachetniejsze. Jeśli tam uzyskam
Od owych książąt szlachetnych oznaki
Wspaniałomyślnej ich łaski — a mógłbym
Jej się spodziewać — jakżeż łatwem będzie,
Że w podejrzenie poda moją wdzięczność
I moją wierność dworactwo. Tak, pójdę!
Ale nie pójdę, dokąd wy pragniecie!
Pójdę, lecz dalej, niśli wam pomyśleć!
Po co jam tutaj? któż mnie tu wstrzymuje?
O, zbyt ja każde rozumiałem słówko,
Którem wywabił z warg Eleonory!
Ledwie chwytałem zgłoski za zgłoskami,
A jednak wiem już, co myśli księżniczka —
Tak, tak, i to jest prawdą, nie rozpaczaj! —
„Rada się zemną rozłączy, gdy pójdę,
Gdyż to dla mego jest dobra.“ W swem sercu
Bodajby czuła namiętność, co w niwecz
Obróciłaby mnie i moje dobro!
Śmierci mi uścisk byłby pożądańszy,
Niż dłoń, co chłodno i sztywno odpycha —
Pójdę — a teraz strzeż się, by cię uwiódł
Pozór przyjaźni. Nikt cię nie oszuka,
Jeżeli sam ty nie oszukasz siebie.

SCENA IV.

Antonio. Tasso.

Antonio. Przyszedłem oto powiedzieć ci słówko,
Jeśli chcesz, Tasso, wysłuchać i możesz.
Tasso. Wszakże, wiesz o tem, działać mi nie wolno,
Ale przystoi mi czekać i słuchać.
Antonio. Widzę, spokojnyś, jakem życzył sobie,
I rad z szczerego pomówię tu serca.
A najprzód zwalniam cię w imieniu księcia
Z tych słabych więzów, co cię niby więżą.
Tasso. Tak jak więziła, zwalnia samowola,
I to przyjmuję i nie żądam sądu.
Antonio. A teraz słuchaj co do mnie: słowami
Więcej i głębiej, widać, cię zraniłem,
Niźli to wtenczas czułem, namiętnością
Miotan niejedną. Lecz obrazy żadne
Z ust nie wybiegło nierozważne słowo.
Nie masz się czego mścić tu, jako szlachcic,
A jako człowiek pewno mi przebaczysz.
Tasso. Co więcej boli, czy kiedy dokuczasz
Lub gdy obrażasz, nie chcę tego zgłębiać;
Lecz dokuczliwość przeszywa do szpiku,
Obraza tylko podraśnie nam skórę;
Pocisk obrazy godzi w piersi tego,
Co myślał zranić, a zaś sądy innych
Zręczny miecz łatwo umie zadowolić.
Lecz nie tak łatwo odetchnie to serce,

Które spotkała cicha dokuczliwość.

Antonio. Mojem ci teraz obowiązkiem radzić!
Nie wzdrygaj-że się, spełnij me życzenie,
Życzenie księcia, co mnie dotąd przysłał.

Tasso. Znam swą powinność, a więc ustępuję.
Chętnie przebaczę, jeśli to możliwem.
O pewnej włóczni mówią nam poeci,
Leczącej rany przez siebie zadane,
Gdy ich dotknęła łagodnie. Tąż samą
Posiada siłę i język człowieka;
Nie chcę się jemu opierać nieufnie.

Antonio. Dzięki ci składam i życzę, byś zechciał
Doświadczyć także z równem zaufaniem
Mnie i mych chęci. Powiedz, w czem ci mogę
Być pożytecznym? Rad ci to wyświadczę.

Tasso. Sam ofiarujesz, czego bym tak pragnął.
Dałeś mi wolność, spraw też, proszę ciebie,
Abym z wolności tej mógł dziś korzystać.

Antonio. Jakbyś to myślał? Powiedz mi wy-
[raźniej.

Tasso. Jak wiesz, skończyłem swój poemat;
Zbyt wiele braknie, aby był wykończon. [jednak
Dzisiaj go księciu oddałem, chcąc przytem
I swą gorącą przedłożyć mu prośbę.
W Rzymie dziś wielu znajdę z swych przyjaciół,
Zebranych razem; w listach pojedyńczo
Już o niejednem wyjawili miejscu
Sąd swój przedemną: z niejednej uwagi
Mógłem skorzystać, nad niejednem, mniemam,

Potrzeba jeszcze namysłu; niechętnie
Chciałbym poprawiać przeróżne ustępy,
Jeśli nie zdolni bardziej mnie przekonać,
Niźli dotychczas. Przez listy zbyt trudno
Temu wszystkiemu zaradzić; obecność
Rychło te wszystkie rozwiąże mi węzły.
Tak więc sam księcia chciałem dzisiaj prosić:
Nie było k'temu sposobu; a teraz
Nie śmiem się ważyć; przeto mam nadzieję,
Że pozwolenie uzyskam przez ciebie.

Antonio. Nie jest zbawiennem, sądzę, abyś
Chciał się oddalać, gdy dzieło skończone [dzisiaj
Świetnie cię księciu i księżnie zaleca.
Wszak chwila łaski jest jak chwila żniwa,
Trzeba się krzątać, gdy zboże dojrzeje.
Gdy się oddalisz, pewno nic nie zyskasz,
A możesz stracić to, coś już uzyskał.
Wszak teraźniejszość potężną boginią.
Ucz się poznawać wpływ jej i pozostań!

Tasso. Obawiać nie mam się czego: szlache-
Zawsze był Alfons i zawsze dotychczas [tnym
Umiał się wielkim wobec mnie pokazać!
I tylko jego chcę zawdzięczać sercu
To, czego pragnę; nie chcę żadnej łaski
Zdobyć podstępem; nie chcę nic od niego,
By miał żałować, że mi to uczynił.

Antonio. To też nie żądaj, by dziś puścił ciebie;
Nie rad to zrobi; nawet się obawiam,
Że tego chyba nie uczyni nigdy.

Tasso. Chętnie uczyni na prośbę gorącą —
A ty to zdziałasz, jeśli tylko zechcesz.
Antonio. Lecz jakież, powiedz, przedłożę po-
[wody?
Tasso. Niech poematu każda mówi stanca!
To, czego chciałem, chwalebne, choć siły
Były za słabe, aby cel osięgnąć.
A nie zbywało na trudzie i pracy!
Wesoły rozgwar niejednego dzionka,
Niejednej nocy nieprzerwaną ciszę
Tej świętej pieśni jedyniem poświęcił.
Chciałem się zbliżyć do tych wielkich mężów
Czasów minionych; zuchwały, pragnąłem
Ze snu długiego zbudzić czas dzisiejszy,
Do wzniosłych czynów go natchnąć, a potem
Może z szlachetnym chrześcijaństwa wojskiem
Podzielać chwałę i trud bojów świętych.
A gdy najlepszych chce ma pieśń przebudzić,
Powinna także być najlepszych godną.
Wszak Alfonsowi zawdzięczam, com zrobił,
I wykończenie chcę jemu zawdzięczyć.
Antonio. Właśnie ten książe może wraz z dru-
Tak jak Rzymianie, poprowadzić ciebie. [gimi,
Tu wykończ dzieło! tu miejsce po temu:
A, żeby działać, spiesz potem do Rzymu!
Tasso. Alfons mnie pierwszy natchnął, więc
Będzie ostatni, który mnie pouczy: [i on też
A twoją radę, radę mądrych ludzi
Naszego dworu wielce umiem cenić.

Wy rozstrzygniecie, jeśli nie zupełnie
Mnie przekonają przyjaciele w Rzymie.
Ale ja widzieć ich muszę. Gonzaga
Sąd mi już zebrał, pod który mi trzeba
Będzie się stawić nasamprzód. Flaminio
De' Nobili, Angelio da Barga,
Antoniano i Speron Speroni!
Ty znasz ich wszystkich, jakież to imiona!
Otuchę razem i troskę wlewają
W ducha, co rad się poddaje ich władzy.

Antonio. Myślisz o sobie, nie myślisz o księciu!
A ja ci mówię, że nie puści ciebie,
A jeśli puści, nie puści cię chętnie.
Wszak sam nie pragniesz, aby miał ci książe
Cośkolwiek spełnić niechętnie. I miałbym
Ja pośredniczyć w tem, czego nie chwalę?

Tasso. Więc mi już pierwszej odmawiasz usługi,
Kiedy doświadczyć pragnę twej przyjaźni?

Antonio. Przyjaźń prawdziwą, gdy w sam [czas odmawia.
I miłość szkodzi zbyt często, gdy więcej
Rozważa wolę, niż szczęście pragnących.
Widać, uważasz za dobre w tej chwili,
Czego tak pragniesz gorąco i w jednej
Chciałbyś mieć chwili to, czego wymagasz.
Ten, co się myli, chciałby pospiech stawić,
Tam, gdzie na prawdzie i sile mu zbywa.
Mym obowiązkiem dziś, o ile można,
Miarkować pospiech, co na złe cię pędzi.

Tasso. Dawno już znam tę tyranię przyjaźni,
Co mi się z wszytkich wydaje tyranij
Najnieznośniejszą. Ty myślisz inaczej,
I ztąd już mniemasz, że i słusznie myślisz.
Rad ci to przyznam, że chcesz mego dobra,
Ale nie żądaj, ażebym je znalazł
Na twojej drodze.

Antonio. Więc ci mam tak naraz
Szkodzić z krwią zimną, z jasnem przeświadcze-
[niem?

Tasso. Co do tej troski, chętnie z niej cię
[zwalniam.
Pewno mnie nie powstrzymasz temi słowy.
Dałeś mi wolność i drzwi te otwarte,
Które prowadzą do księcia. Wybieraj!
Ty lub ja. Książę odchodzi. Nie można
Czekać ni chwili. O wybieraj prędko.
Gdy ty nie pójdziesz, pójdę ja, niech będzie
Jak chce!

Antonio. Nie wiele daj mi tylko czasu!
Poczekaj jeszcze, aż książę powróci,
Tylko nie dzisiaj!

Tasso. Nie! tej chwili jeszcze!
Jeżeli można! Podeszwy mi pali
Ta marmurowa posadzka! Nie prędzej
Odpocznie duch mój, aż otwartej drogi
Kurz mnie otoczy, kiedy stąd pospieszę.
Proszę cię, wstaw się: widzisz sam, jak trudno
Byłoby dla mnie mówić dziś z mym panem;

Widzisz — o, jakże to ukryć! —, że sobą
Nie umiem władać tej chwili, że żadna
Potęga świata nie zdolna tej chwili
Władnąć nademną! Tylko więzy same
Mogą mnie tutaj zatrzymać. Lecz Alfons
Nie jest tyranem, wszak wrócił mi wolność.
O, jakbym chętnie słuchał jego słowa
Innymi razy! Dziś słuchać nie mogę!
Dziś chcę swobody, aby duch odetchnął,
A wnet do swego wrócę obowiązku.

Antonio. Rozbudzasz we mnie wątpliwość, co
Sam ja to czuję, że obłęd zaraża. [czynić;

Tasso. Jeśli mam wierzyć, że mi dobrze ży-
Działaj, jak pragnę, czyń, co tylko możesz. [czysz,
Wtenczas i książę się zgodzi i łaski
Jego nie stracę ni jego pomocy.
Wdzięczny ci będę i to z chętnej duszy.
Lecz jeśli w piersi żywisz dawną zawiść,
Jeśli mnie wygnać pragniesz z tego dworu,
Jeśli na wieki chcesz me losy zwichnąć
I bez pomocy we świat mnie wypędzić,
O wtedy zostań przy swoim zamiarze.

Antonio. Że ci więc jeszcze mam, o Tasso,
Wybieram drogę, którą sam wybrałeś, [szkodzić,
Niechaj rozstrzygnie skutek, kto był w błędzie.
Chcesz się oddalić? ja ci przepowiadam,
Że ledwie dom ten porzucisz, powrotu
Będzie żądało twe serce, choć upór
Będzie pchał naprzód. Tęsknota, niepewność,

Boleść i smutek czekają cię w Rzymie,
Ty chybisz celu tak tam, jak i tutaj,
Lecz ja nie mówię tego, by ci radzić;
A tylko mówię naprzód, co się stanie,
I dziś już naprzód błagam cię, o Tasso.
Abyś w najgorszym razie mi zaufał.
Pomówię z księciem, tak jak tego pragniesz.

SCENA V.

Tasso. Tak, odejdź sobie, a odejdź z tą wiarą,
Że mnie przekonasz, w czem tylko zapragniesz.
Otóż się uczę udawać, gdyż wielkim
Ty jesteś mistrzem, ja uczniem pojętnym.
Tak nas to życie zmusza, by udawać,
A nawet zmusza, aby być, jak ludzie,
Na których z dumną patrzymy pogardą.
Znaną mi dzisiaj sztuka dworskiej sieci:
Oto Antonio ztąd mnie wygnać pragnie,
A chce udawać, że mnie nie wygania.
Chce być jak mądry, jak ten, co oszczędza,
Bym ja się zdawał chorym i bezradnym.
Gra opiekuna, ażeby do dziecka
Poniżył tego, którego do sługi
Nie mógł poniżyć. I tak to zaciemnia
Czoło książęcia i źrenicę księżny.
Trza mnie zatrzymać, mniema; wszak pięknemi
Obdarowała mnie skarby natura;
Ale niestety! z tym podniosłym darem
Niejednę słabość połączyła smutną.

Nieokiełznaną połączyła dumę,
Posępny upór, przesadną drażliwość.
Trudno, inaczej nie będzie już nigdy.
Takim już losy stworzyły człowieka,
Brać go więc trzeba, jakim jest; trza znosić,
Trzeba go cierpieć, a nawet w dogodnej
Godzinie z niego korzystać — za zysk to
Niespodziewany uważać, czem rozkosz
Mógłby nam sprawić; zresztą, jakim powstał,
Takim niech żyje, takim niech umiera.
Czyliż Alfonsa niezłomnego ducha,
Co zwalcza wrogi, broni przyjacioły,
Jeszcze w tem widzę, co mnie dziś spotkało?
O, ja tu widzę całe swe nieszczęście!
Takie to są już me losy, że dla mnie
Każdy się zmienia, choć dla drugich stały,
Za tchem jedynym i w jednym momencie.
Czyż nie zwichnęło przyjście tego człeka
W jednej jedynej godzinie mych losów?
I czyż ten człowiek w ostatnich posadach
Nie zburzył szczęścia mojego budowy?
I dziś to, dziś to doczekać mi tego?
Jak wszystko dawniej cisnęło się do mnie,
Tak dziś mnie rzuca; tak jak dawniej każdy
Pragnął mnie porwać, pragnął mnie pochwycić,
Tak mnie dziś każdy odpycha, unika.
I to dla czego? I czyż sam on zdolen
Przeważyć wartość mą i wszystką miłość,
Której bogactwo zdobiło mą duszę?

Tak, dzisiaj wszystko ucieka odemnie!
I ty uciekasz, i ty, droga księżno!
Śród chwil tych smutnych żadnego mi znaku
Łaski nie dała — ach! żadnego znaku!
A czyż ja na to zasłużyłem przed nią?
O, biedne serce, któremu się zdało
Tak naturalnem, by ją czcić, tak zwykłem! —
Gdym słyszał głos jej, jakież niewymowne
Wskróś przenikały uczucia me serce!
Kiedym ją ujrzał, jaki-ż zmrok posępny
Dnia mi złociste zakrywał promienie:
Jakąż mnie siłą nieprzepartą ciągła
Ta jej źrenica, ta jej warga piękna;
Ledwie się mogło utrzymać kolano,
I całej ducha trza było potęgi,
Aby nie upaść u jej stóp. Zaledwie
Mogłem ochłonąć ze szału. O, serce!
Tutaj ci wytrwać! O duchu! tu w mglistych
Nie gub się zmrokach! Tak! tak! nawet ona!
Czy mi to wolno powiedzieć? ach! ledwie,
Że wierzyć mogę! nie, ja wierzę, wierzę,
A tylko chciałbym zamilczeć przed sobą.
Tak, nawet ona! ona! Uniewinniaj,
Lecz nie ukrywaj: tak! tak, nawet ona!
Że też to słowo, o którem mi raczej
Wątpić wypadło, dopóki w mej piersi
Choć jeszcze jedno tchnienie wiary żywe,
Musiało losów moich dopełnieniem
Wyryć się jeszcze na żelaznym brzegu

Tej przepełnionej tablicy boleści!
Dziś to dopiero silne moje wrogi,
Dziś jam na wieki z wszystkich sił odarty!
Jakże mi walczyć, gdy w przeciwnym hufcu
Stanęła ona? jak znosić cierpliwie,
Jeśli mi ona nie da ręki zdala?
Jeśli jej oko nie spotka się z okiem
Błagającego? Ważyłeś się myśleć
I miałeś nawet śmiałość wypowiedzieć.
I dziś to prawdą, zanimś się spodziewał,
I zanim jeszcze żelaznemi szpony
Rozpacz ci wszystkie porozrywa zmysły.
Tak, tak, oskarzaj gorzkie przeznaczenie, —
O, i powtarzaj: nawet ona! ona!...

Akt V.

SCENA I.

Ogród. Alfons. Antonio.

Antonio. Tak po raz drugi na twoje skinienie
Byłem u Tassa i wracam od niego.
Chciałem mu radzić, pragnąłem go nagiąć,
Ale napróżno! nie rzuca zamiaru
I prosi ciebie gorąco, byś zechciał
Na czas niedługi puścić go do Rzymu.
Alfons. Przyko mi wielce, że ci to wyznaję—
Lecz wolę wyznać, jak mi jest niemiło,
Niżbym miał przykrość zatajać i zwiększać!

Chce się oddalić; dobrze! nie wstrzymuję;
Chce nas porzucić, chce do Rzymu; owszem!
Żeby mi tylko Scypio Gonzaga,
Żeby mi tylko mądry Medyceusz
Wzdyć go nie zechciał zatrzymać na zawsze.
Wszak to wielkiemi uczyniło Włochy,
Że tutaj sąsiad ubiega sąsiada,
By dla się posiąść i zjednać najlepszych!
Bez wojsk przywódzcą zdaje mi się książę,
Co wokół siebie nie skupia talentów;
A kto poezyi nie rozumie głosu,
Ten barbarzyńcą, niech będzie kim zechce.
Znalazłem tego i wybrałem sobie,
I dumny jestem, że on moim sługą;
A że dla niego tylem już uczynił,
Więc go utracić nie chcę bez potrzeby.

Antonio. Jestem stroskany, gdyż na mnie to
Wina wszystkiego, co się dzisiaj stało; [ciąży
I rad do swego przyznaję się błędu,
Niechaj mi twoja przebaczy go łaska:
Lecz gdybyś myślał, książę, żem nie czynił
Wszelakich starań, aby go przejednać,
Nigdybym nie mógł pocieszyć się, nigdy!
O, przemów do mnie łagodną źrenicą,
Bym mógł odetchnąć, bym znów ufał sobie.

Alfons. O, nie, Antonio! bądź tylko spokojnym,
W żaden ci tego nie przypiszę sposób.
Nazbyt mi dobrze znanym jest ten człowiek,
I wiem aż nazbyt dobrze, com uczynił,

Jak gom oszczędzał i jakem zapomniał,
Czego mi odeń żądać należało.
Człek nad niejednem zapanować może,
Lecz wnętrzem człeka zaledwie owładnąć
Może czas długi i wielka potrzeba.
Antonio. Gdy dla jednego drudzy czynią wiele,
Wtedy ten jeden winien pytać siebie,
Pytać troskliwie, co czynić dla drugich.
Kto swego ducha na tyle wykształcił,
Kto zbiera wiedzę za wiedzą tak chciwie,
Wszelką naukę, którą wolno posieść,
Czyż ten podwójnej nie ma powinności,
Być panem siebie? On, czyż o tem myśli?
Alfons. Snać, że nam nigdy wypocząć nie wolno
Wnet spotykamy, gdy używać pragniem,
Nieprzyjaciela, by ćwiczyć odwagę,
A przyjaciela, by ćwiczyć cierpliwość.
Antonio. A ową pierwszą powinność człowieka,
By sobie napój i strawę uzbierać,
Gdy mu natura ciasnych nie zakreśla
Granic, jak bywa u zwierząt, czyż spełnia?
Czyliż go raczej jak dziecko, nie nęci
Wszystko, co tylko schlebia podniebieniu?
Kiedyż on wody domiesza do wina?
Ostre napoje, korzenie, słodycze,
Jedno za drugiem połyka gwałtownie,
Potem się skarzy na ducha posępność,
Na krew ognistą, na zbytnią porywczość,
Złorzecząc losom, złorzecząc naturze.

Nieraz patrzałem na to, jak dziecinnie
I cierpko z swoim kłócił się lekarzem.
Śmieszne to prawie, jeśli śmiać się można
Z tego, co ludziom dolega, co boli.
„Coś niedomagam“, tak nieraz zgryźliwie
I w strachu mawiał do swego lekarza:
„Poco chwalicie swą sztukę? uzdrówcie!“
„Dobrze“, odpowie mu lekarz, „zechciejcie
Unikać tego a tego“. — „Nie mogę.“
„Weźcie ten napój.“ „O nigdy! przebrzydły
Smak ma, że cała wzdryga się natura.“
„To pijcie wodę!“ „Co? wodę? przenigdy!
Do wody czuję wstręt, jak ukąszony!“
„A więc wam trudno dopomódz.“ „A czemu?
„Do tego złego przyłączy się drugie,
A choć o śmierć Was przyprawić nie może,
To coraz więcej będzie Wam dolegać.
„Dobrze; a jaki z Was lekarz? Gdy wiecie,
Co mi dolega, znajdźcie też i środki,
Lecz smakowite, aby nie potrzeba
Na nowo cierpieć, chcąc się pozbyć cierpień.“
Sam się uśmiechasz, a jednak to prawda,
Sam pewnoś z własnych jego ust to słyszał!

Alfons. Jasną to prawdą, że niemierne życie,
Tak jak nam daje sny ciężkie i dzikie,
Sprawia, że śnimy nareszcie w dzień biały.
Czyż nie snem tylko jego podejrzliwość?
Gdzie krok postawi, wszędzie widzi wrogów.
Talentu jego nikt widzieć nie może,

By nie zazdrościł, a nikt nie zazdrości,
By go wraz nie miał gorzko prześladować.
I ciebie nieraz tak skargami trudził:
Przejęte listy, wyłamane zamki,
Trucizna, sztylet; czegoż on nie widzi?
Kazałeś zbadać; zbadano; i powiedz,
Cóż znaleziono? Nawet nie pozory!
Żaden go książę nie zdolen ochronić,
Orzeźwić żadne łono przyjaciela.
Powiedz, czyż można mu szczęście i chwałę,
A sobie wróżyć zeń uciechę jaką?

Alfons. Miałbyś Antonio, słuszność, gdybym
Dla siebie jakiś znaleźć w nim pożytek. [pragnął
W tem już ma korzyść, że wcale nie szukam
Bezwarunkowej, bezwzględnej korzyści.
Chcesz z skutkiem z rzeczy korzystać niejednej,
Do jej przymiotów stosuj swe życzenia.
Tak nauczyli nas Medyceusze,
Tak nawet sami wskazali papieże.
Z jakimi względy i z jaką książęcą
Znosili owi męże cierpliwością
Niejeden talent, który snać ich łaski
Nie potrzebując, przecież potrzebował.

Antonio. Któż o tem nie wie, książę! Życia
Uczą jedynie cenić dary życia. [trudy
Tak młody, nazbyt już wiele uzyskał,
Aby używać umiał wstrzemięźliwie.
O, gdyby było trzeba mu zdobywać,
Co mu pełnemi podaję rękoma,

Byłby po wszystko wytężał swe siły,
Zadowolenie czułby krok za krokiem.
Ubogi szlachcic, dobiegł już do celu
Najwyższych pragnień, gdy szlachetny książę
Do swego dworu go przyjął i z objęć
Nędzy go wyrwał dobrotliwą ręką.
A gdy go jeszcze otoczy swą łaską
I zaufaniem i przy swoim boku,
Z pomiędzy innych, postawi — we wojnie
Czy w sprawach państwa, czyli też w rozmowie,
Wtedy to, sądzę, winien człowiek skromny
Szanować szczęście z spokojną podzięką.
A przy tem wszystkiem wszak Tasso posiada
Największe szczęście młodzieńca: Ojczyzna
Zna go i składa w nim swoje nadzieje.
Wierz mi, te jego drażliwe kaprysy
W szczęścia szerokiem spoczywają krześle.
Oto nadchodzi; przyjmij go życzliwie,
Udziel mu czasu, ile tylko pragnie,
Niech w Neapolu, Rzymie lub gdzie zechce,
Poszuka tego, na czem tu mu zbywa,
A co tu tylko znów odnaleźć może.

Alfons. Czy myśli jeszcze wrócić do Ferrary?

Antonio. Tu w Belriguardo pragnął by pozostać;
A do podróży co najniezbędniejszem,
Przez przyjaciela każe sobie przysłać.

Alfons. Zadowolony-m. Siostra z przyjaciółką
Rychło powróci; ja przed nimi jeszcze
Stawię się konno do domu. Za nami

Ty przyjdź, gdyś wszystko dlań już przygotował
Kasztelanowi rozkaż, co potrzeba,
Że mu tu wolno pozostać na zamku,
Dopóki zechce, póki przyjaciele
Nie przyślą jemu tłomoku i póki
Listów odemnie nie odbierze, które
Chcę dać do Rzymu. Patrzaj! idzie! żegnaj...

SCENA II.

Alfons. Tasso.

Tasso powściągliwie. Oto dziś w pełnem świele [widzę łaskę,
Którą mnie nieraz obdarzałeś, książę!
Tyś mi przebaczył ten mój krok występny,
Którym przy tobie, nierozważny, zrobił;
Tyś przeciwnika zjednał mi na nowo
I dziś pozwalasz, bym od twego boku
Na czas się pewien oddalił. swych względów,
Wspaniałomyślny, nie chcesz mnie pozbawić!
I tak z ufnością całą ztąd odchodzę
I tuszę sobie, że mnie krótka zwłoka
Wyleczy z tego, co mnie dziś przygniata.
Niechaj na nowo duch się mój podniesie
I na tej drodze, na którą, twym wzrokiem
Zachęcon, wesół i odważny wszedłem,
Niech się znów godnym twej łaski pokaże!

Alfons. Życzę ci szczęścia do twojej podróży
I mam nadzieję, że powrócisz do nas

Wesół i cały uleczon. Podwójną
Zgotujesz wtedy nam wszystkim zapłatę
Za każdą chwilę, którą dziś nam bierzesz.
Do moich ludzi doręczę ci listy,
Do mych przyjaciół, których liczę w Rzymie,
Pragnąc, byś zawsze z pełnem zaufaniem
Trzymał się moich, jak i ja za swego,
Chociaż oddalon, będę cię uważał.

Tasso. Łąską, o książę, obsypujesz tego,
Ktory się czuje niegodnym, a nawet
Niezdolnym, by ci dziękować w tej chwili.
Zamiast podzięki, wyjawię ci prośbę:
O swój poemat troszczę się najbardziej;
Wiele czyniłem, nie szczędząc pilności,
Nie szczędząc trudu, lecz jeszcze zostaje
Nazbyt mi wiele. Tam, gdzie wielkich mężów
Duch się unosi, tam, gdzie duch ten działa,
Chciałbym na nowo pójść w szkołę. A wtenczas
Godniejszą będzie moja pieśń twych względów.
O, zwróć mi, proszę, zwróć mi owe kartki,
Które dziś widzę zawstydzon w twym ręku.

Alfons. Nie zechcesz chyba tego dnia zabierać,
Co mi zaledwie tego dnia przyniosłeś.
Niech pośrednikiem będę między tobą
A twoją pieśnią; strzeż-że się pilnością
Nazbyt surową obrażać ten wdzięczny
Urok natury, co żyje w twych rymach;
I rad nie słuchaj, co ci zewsząd płyną!
Przeróżnych ludzi przetysiączne myśli,

Niezgodnych z sobą w życiu ni w swych sądach,
Poeta w jedno rozważnie połącza;
Nie waha on się lekceważyć jednych,
By się tem więcej przypodobać drugim.
Lecz ja nie mówię, abyś tu i owdzie
Nie miał oględnie ogładzać; a przytem,
Przyrzekam tobie, że w niedługim czasie
Otrzymasz odpis swego poematu.
Jak z twej jest ręki, zostanie w mych rękach,
Abym do syta mógł się niem nacieszyć —
Wraz ze siostrami. A jeśli mi później
Przyniesiesz pieśń swą więcej wykończoną,
Doznamy większej rozkoszy, w niektórych
Radząc ci miejscach jako przyjaciele.

Tasso. Powtarzam tylko zawstydzon swą pro-
Spraw, bym otrzymał jak najprędzej odpis, [śbę:
Duch mój spoczywa cały na tem dziele —
Niech się to stanie, jeśli stać się może.

Alfons. Pochwalam zapał, który cię ożywia.
Lecz, dobry Tasso, jeśli to być może,
Winieneś wprzódy, choćby na czas krótki,
Używać świata swobody, rozerwać
Swojego ducha i bieg krwi poprawić.
Wtenczas harmonia wyleczonych zmysłów
Da ci to wszystko, czego tak daremnie
Szukałeś dotąd w ponurym pospiechu.

Tasso. Zdaje się tylko, książę; lecz jam zdrowy,
Jeśli się cały mogę oddać pracy;
I tak mnie praca na nowo uzdrowi.

Dawno mnie widzisz, w swobodzie dostatku
Nie jest mi dobrze. A najmniej spokoju
Daje mi spokój. Tak, mojego ducha —
Ja-ć to niestety! zbyt czuję — natura
Nie przeznaczyła, aby na dni miękkim
Płynął żywiole w daleką toń czasów.
Alfons. Wszystko, co myślisz i wszystko, co [czujesz,
Pcha cię w głębinę twej własnej istoty.
Niejedna otchłań wkoło nas tu zieje,
Którą nam kopie ręka przeznaczenia,
Ale najgłębszą jest otchłań tu! w sercu!
A jak uroczo, rzucić się w jej głębię!
Wyrwij się, błagam, z swej własnej istoty!
Człowiek zyskuje, gdzie traci poeta.
Tasso. Daremnie pragnę powstrzymać tę żądzę,
Która w mej piersi dzień i noc się zmienia.
Jeśli się nie mam zagłębiać lub tworzyć,
Wtedy to życie już mi nie jest życiem.
Chciej-że zakazać prząść jedwabnikowi,
Choć coraz bardziej na śmierć się zaprzędza.
Kosztowną tkankę snuje z swego wnętrza,
O, i nie spocznie, póki się w swój własny
Grób nie zasnuje! Oby i nam chciało
Zgotować kiedyś dobrotliwe bóstwo
Ten los owadu zazdrości godnego,
Aby módz w nowej, słonecznej dolinie
Rozwinąć skrzydła prędko i wesoło.
Alfons. Słuchaj! tak wielom podwójnej udzielasz
Rozkoszy życia; ucz się też, o proszę,

Sam poznać wartość żywota, byś jeszcze —
I dziesięćkrotnie — posiadł jego skarby.
A teraz żegnaj! im prędzej powrócisz,
Tem milsze dla nas będzie przywitanie!

SCENA III.

Tasso. Nie pęknij serce! tak! tak było dobrze.
Trudno ci jeszcze: wszakże raz to pierwszy,
Gdzie tak udajesz, gdzie udawać możesz.
Słyszałoś dobrze; to nie jego serce,
Nie jego słowa! widać, w każdym dźwięku —
Wszędzie przebrzmiewał tylko krok Antonia.
Chciej tylko zważać, a głos ten ze wszystkiej
Usłyszysz strony. Mężnem bądź, o mężnem!
Jedna to chwila, a wszystko się skończy.
Kto późno w życiu udawać się uczy,
Ten ma za sobą pozór uczciwości.
Pójdzie to, pójdzie! tylko się zaprawiaj. Po chwili
Lecz tryumfujesz za wcześnie! tam ona!
Tam idzie księżna! jakież to uczucie!
Oto już wchodzi, w boleść się rozpływa
Ma podejrzliwość i ten przesyt w piersi.

SCENA IV.

Księżniczka. Tasso.

Księżn. Chcesz nas opuścić, czyli raczej jeszcze
Chcesz w Belriguardo pozostać na chwilę,
Aby się potem oddalić, mój Tasso?

Żywię nadzieję, że nie na czas długi?
Idziesz do Rzymu?
Tasso. Tam dotąd swe kroki
Nasamprzód zwrócę, a jeśli mnie chętnie,
Jak sobie tuszę, przyjmą przyjaciele,
Wtedy poświęcę troskę i cierpliwość,
Aby ostatniej dołożyć już ręki
Do poematu. Spotkam ja tam mężów,
Którzy się słusznie mogą zwać mistrzami.
I czyż tam każde nie przemawia miejsce
I każdy kamień w pierwszem mieście świata?
Niemą powagą swego majestatu
Czyż tam nie nęcą mistrzów nas tysiące?
Jeśli tam swojej nie wykończę pieśni,
To jej już nigdy nie skończę. Niestety!
Czuję już teraz aż nazbyt, jak szczęścia
Nie mam do żadnych przedsięwzięć. Pozmieniam,
Ale nie skończę. Czuję to, ach! czuję:
Mnie wzniosła sztuka, co innych ożywia,
Co zdrowe duchy orzeźwia i wzmacnia,
Złamie całego, wypędzi mnie z tamtąd:
I ja uciekam! Uciekam co rychlej
Do Neapolu!
Książn. Miałbyś się odważyć?
Jeszcze surowy nie zniesiony zakaz,
Który cię spotkał razem z twoim ojcem.
Tasso. Słusznie tak mówisz; myślałem już o tem.
Pójdę przebrany, wezmę płaszcz pielgrzyma
Albo ubogie odzienie pasterza

I już się skradam ulicami miasta,
Gdzie ruch tysięcy ukryje jednego.
Spieszę ku brzegom, i oto od razu
Znajduję łódkę z poczciwymi ludźmi —
Są to wieśniacy, co na targ przybyli
I spieszą do dom — ludzie ze Sorrentu.
Gdyż do Sorrentu trzeba mi się dostać.
Tam siostra mieszka, która razem ze mną
Była bolesną uciechą rodziców,
Na statku jestem spokojny; milczący
Opuszczam także ich barkę; ku miastu
Przyspieszam kroku i pytam u bramy:
A gdzież tu mieszka Kornelia? Pokażcie!
Kornelia Sersale? I uprzejmie
Jakaś prząśniczka wskaże mi ulicę
I dom oznaczy. I tak kroczę dalej.
A oto obok spieszy dzieci grono,
Z zdziwieniem patrząc na włosy rozwiane,
Na ponurego wędrowca. W ten sposób
I próg przedemną. Oto drzwi otwarte,
Wchodzę do wnętrza.

Księżn. Rozważ, jeśli możesz,
Niebezpieczeństwo poznaj, co ci grozi!
Chcę cię oszczędzać, inaczejbym rzekła:
Czyż to szlachetnie mówić tak, jak mówisz?
Szlachetnie-ż, myśleć jedynie o sobie,
Jak gdybyś serca przyjaciół nie ranił?
Jak brat o tobie myśli, czyż ci tajnem?
Jak obie siostry cenić cię umieją?

Czyżby się wszystko miało w kilku chwilach
Zmienić, mój Tasso? Jeśli nas opuszczasz,
Nie pozostawiaj boleści i troski.
Jakżeż to miłem, gdy przyjacielowi, Tasso się odwraca
Co na czas krótki pragnie nas opuścić,
Jaki maleńki damy upominek,
Choć by broń jaką, albo suknię nową.
Lecz tobie nic dać nie można, gdyż wszystko,
Co już posiadasz, porzucasz, niechętny.
Muszlę pielgrzyma i ten habit czarny
I ten kij długi wolisz wybrać sobie,
I z własnej woli odchodzisz, ubogi,
I bierzesz z sobą wszystko, czego z nami
Jedynie mogłeś, mój Tasso, używać.

Tasso. Więc nie zupełnie odpychasz od siebie?
O, słodkie słowo, o droga otucho!
O, przemów za mną, weź mnie w swą obronę;
Wszakże niejeden przecudowny zamek
Posiada książę i niejeden ogród,
Którego strzegą cały rok, a przecie
Ledwie dzień jeden, ledwie jedną chwilę
Wasza tam noga postanie. Wybierzcie
Ten, co najbardziej leży oddalony,
Gdzie nie bywacie całemi latami,
A który dzisiaj może bez opieki —
Tam mnie poślijcie! tam niech waszym będę!
Jakże ja będę dbał o twoje drzewa,
Jakże ja będę, gdy jesień zawita,
Skrywał cytryny deskami i cegłą,

Przed zimnem chronił, owinąwszy słomą!
Urocze kwiaty na rozlicznych grzędach,
By zapuszczały szerokie korzenie;
Każdy ganeczek, każdy miejsca kawał
Musi być piękny, umieciony czysto;
Troskę mi także o pałac zostawcie!
Otwierać będę zawsze okna w porę,
By malowidłom nie szkodziła wilgoć;
Ściany, ozdobne piekną stukaturą,
Będę oczyszczał lekkim pióropuszem.
Powały winny mienić się i błyszczeć.
Żadna się cegła zsunąć nie powinna,
Ni jedna trawka wyglądać ze szpary.

Księżn. Żadnej już rady nie znajduję w piersi,
Żadnej już troski o ciebie ni o nas.
Spoglądam wkoło, czy mi jakie bóstwo
Nie da pomocy, czyli mi nie wskaże
Jakiego ziela, co leczy, lub trunku,
Któryby przyniósł spokój nam i tobie.
Najszczersze słowo, które z ust popłynie —
Nie! tu najlepszy nie podziała środek.
Mam rzucić ciebie, a jednak porzucić
Nie może ciebie me serce!

Tasso. Bogowie!
Czyliż to ona, co do mnie przemawia?
Ona-ż, co tu się lituje nademną?
Jak mogłeś wątpić w to szlachetne serce!
Byłoż podobnem, że przy niej owładnąć
Mogła mną całym taka małoduszność?

Nie! ty to jesteś i ja jestem sobą!
O mówże dalej, niech wszelką pociechę
Z ust twych usłyszę! Nie skąp mi swej rady!
O, powiedz, powiedz, co mam czynić teraz?
Ażeby brat twój mógł mi znów przebaczyć,
Abyś ty sama znów mi przebaczyła,
Abyście wszyscy mogli między swoich
Znów mnie policzyć z radością. O powiedz!
Książn. Zbyt mało wszyscy żądamy od ciebie,
A jednak widać, że to nazbyt wiele.
Chcemy, byś naszej oddał się przyjaźni;
Niczego więcej nie pragniemy, tylko
Ażebyś sobie mógł się sam podobać...
Rozkosz nam sprawiasz, jeśli sam masz rozkosz,
Zasmucasz tylko, jeśli jej unikasz;
A gdy w nas wzbudzasz jaką niecierpliwość,
To tylko, jeśli pragniem ci dopomódz,
A oto widzim, że dopomódz trudno,
Gdy sam nie schwycisz ręki przyjaciela,
Co, choć tak pragnie, sięgnąć cię nie może.
Tasso. Jesteś znów owym niebiańskim aniołem,
Jakim mi byłaś, widząc mnie raz pierwszy!
Konającemu przebacz wzrok zamglony,
Jeśli na chwilę nie mógł poznać ciebie!
Dziś cię znów poznał! I znowu się cała
Otwiera dusza, by ciebie jedynie
Wielbić na wieki. Znowu serce całe
Czuje się pełnem wdzięcznej uprzejmości —
O, tak! to ona! to ona przedemną!

Co za uczucie! Czy mnie dziś ku tobie
Popycha obłęd, szał i obłąkanie,
Czy też to zychwyt, co jedynie umie
Pojąć najczulszą, najwznioślejszą prawdę?
Tak, to uczucie, co mnie na tej ziemi
Może jedynie uczynić szczęśliwym,
Które mnie pchało w taką głąb nieszczęścia,
Gdym mu się pragnął opierać, gdym pragnął
Wygnać je z serca na zawsze! Myślałem,
Że zwalczę swoją namiętność, walczyłem,
Ach! wciąż walczyłem z swem najgłębszem wnę-
[trzem,
Chciałem, zuchwały, zniszczyć „ja“ swe własne,
Któremu cała należysz —

Księżn. O Tasso! —
Jeżeli pragniesz, by cię słuchać dłużej,
Powściągnij zapał, który mnie przeraża.

Tasso. Czyż brzeg puharu może wino wstrzy-
Które się pieni, szumi i przelewa? [mać,
Za każdem słowem zwiększasz moje szczęście,
Za każdem słowem jaśniejsze twe oko.
Czuję się w wnętrzu przemieniony cały,
Czuję, żem wolny od wszelkiej potrzeby,
Jak bóg, swobodny, a to wszystko tobie,
Tobie zawdzięczam! Niewymowna siła,
Co mną owłada, z twoich ust wypływa...
Tyś mnie całego uczyniła swoim.
Nic odtąd moim z mego „ja“ całego.
W szczęściu i blasku me oko zamglone,

Umysł się zachwiał. Ledwie się utrzymam.
Rwiesz mnie ku sobie nieprzepartą siłą
I serce rwie się nieprzeparcie k'tobie.
Oto całego zdobyłaś na wieki,
A więc też zabierz całą mą istotę!...
Rzuca się w jej objęcia i przyciska do siebiei
Książn. odpycha go i ucieka Precz!...
Eleonora stoi dłuższą już chwilę w głębi sceny — przybiegając:
Co się to stało? Tasso! Tasso! Spieszy za księżniczką.
Tasso zabiera się, aby pójść za nimi Boże!
Alfons który już dłuższy czas zbliżał się z Antoniem.
Podtrzymajcie go! odchodzi od zmysłów.

SCENA V.

Tasso. Antonio.

Antonio O, gdyby teraz, tak, jak zawsze my-
Że cię wrogowie otaczają zewsząd, [ślisz,
Stał wróg przy tobie, jakżeż by się cieszył!
O, nieszczęśliwy! ledwie że oddycham!
Gdy nas z nienacka spotka rzecz niezwykła,
Jeżeli oko ujrzy coś strasznego,
Wtedy to duch nasz zamiera na chwilę.
Nie ma niczego z czemby to porównać.
Tasso po dłuższej pauzie Spełnij swój urząd, wi-
[dzę, jesteś sobą.
Tak, godzien jesteś zaufania księcia.
Spełnij swój urząd i tak mnie powoli,
Gdy zapadł wyrok ostatni nademną,

Na śmierć tu zamęcz. Ciągnij że tę strzałę,
Niechaj uczuję jej straszliwe zęby,
Co mnie tak szarpią...
Godnem ty jesteś narzędziem tyrana!
Bądź mym oprawcą, stróżem mojej kaźni;
A jak ci z jednem i drugiem do twarzy!... ku scenie.
Tak, idź, tyranie! A przecież nie mogłeś
Aż do ostatka udawać. Tryumfuj!
Oto umiałeś okuć niewolnika,
Na wyszukane zachować katusze.
O, odejdź tylko! nienawidzę ciebie!
Taki wstręt czuję, jaki przemoc wzbudza,
Zbrodnicza przemoc, co więzi niesłusznie!
I tak na końcu widzę się wygnańcem,
Tak! odepchniętym, wzgardzonym żebrakiem.
Tak to na skronie włożono mi wieniec,
By wieść przed ołtarz jak zwierzę ofiarne.
Tak wyłudzono jeszcze w dniu ostatnim
Jedyną własność, pieśń mą wyłudzono
Gładkiemi słowy, by mi jej nie zwrócić.
W ręku dziś waszem cały mój majątek,
Coby mnie wszędzie mógł świetnie zalecić,
Co mi pozostał, by zbawić od głodu.
Teraz to widzę, dla czego mam gnuśnieć —
To sprzysiężenie! a tyś głową jego!
Ażebym pieśni swojej nie wykończył;
By się me imię nie rozeszło dalej,
Tysiąc słabostek znaleźli zawistni,
Aby na końcu zapomniano o mnie;

Do bezczynności mam się przyzwyczaić,
Mam się oszczędzać, ochraniać swe zmysły.
Zacna przyjaźni! droga troskliwości!
Straszniem wystawiał sobie sprzysiężenie,
Co niewidzialną osnuło mnie przędzą.
Lecz jest straszniejszem, niżelim pomyślał.
I ty, syreno! coś mnie niebiańskiemi
Wabiła głosy! dziś ja cię poznałem.
O Boże! Boże! dla czego tak późno?
Lecz my się chętnie oszukujem sami,
Czcimy wyrzutków, gdy nas czczą wyrzutki.
Pomiędzy sobą nie znają się ludzie,
Znają się dobrze tylko galernicy,
Co dyszą, skuci u jednej poręczy;
Znają się tylko tam, gdzie nikt już nie ma
Nic, co by żądał i nic, coby stracił.
Tam, gdzie się każdy podaje za łotra
I sobie równych uważa za łotrów.
Ale my grzecznie zamykamy oczy,
Aby je grzeczniej zamknięto nad nami.
O jakżeż długo twój mi obraz święty
Krył zausznicę, wprawną w wszelkie sztuki
Maska opada — i widzę Armidę
Bez żadnych wdzięków. Tak! tak! ty nią jesteś!
O tobiem spiewał, wiedziony przeczuciem.
A owa chytra, mała pośredniczka!
Jakżeż ją widzę poniżoną tutaj!
Dzisiaj to słyszę te jej ciche kroki,
Dziś znam to koło, jakiem się skradała.

Dziś znam was wszystkich! niech mi to wystarczy!
A choć nieszczęście zabrało mi wszystko,
Jednak je wielbię, bo poznałem prawdę!

Antonio. Słucham cię, Tasso, przepełnion podziwem,
Choć wiem, jak łatwo ten twój duch porywczy
Z jednej granicy przechodzi na drugą.
Opamiętaj się, uśmierz zapalczywość;
Bluźnisz; pozwalasz sobie takie słowa,
Które przebaczyć można twej boleści,
Lecz których ty sam sobie nie przebaczysz.

Tasso. O nie dogaduj łagodnemi usty!
Niechcę już słyszeć rozważnego słowa!
Daj mi to szczęście ponure — czyż na to
Mam opamiętać się, by stracić zmysły!
Złamany-m, czuję, aż do szpiku kości,
I żyję tylko, aby to uczuwać.
Tak mnie rozpaczy zdjęła zapalczywość,
Że w tych katuszach piekielnych bluźnierstwo
Niczem, jak tylko cichym głosem żalu!
Muszę stąd uciec! I jeśliś uczciwy,
Pokaż i pozwól, bym uciekł natychmiast.

Antonio. Nigdy w niedoli tej cię nie opuszczę!
Jeśli się tobie opamiętać trudno,
To ja zapewne umiem być cierpliwym.

Tasso. Więc niewolnikiem mam się oddać tobie!
Ja-ć się oddaję i wszystko skończone!
Ja-ć się nie oprę... i tak mi z tem dobrze!
Niech sobie potem przypomnę boleśnie,

Jak pięknem było to, co sam straciłem...
Odchodzą!... Boże! tam widzę kurzawę,
Jak się podnosi z pod ich kół... Na przodzie
Oto są jeźdzce!.. Patrz! tamtędy jadą;...
Tam ona idzie... Czyż i ja tą drogą
Nie szedłem dotąd? Oto już ich nie ma,
Oto odeszli, zagniewani na mnie!
O gdybym jeszcze dłoń mu ucałował!
O gdybym jeszcze mógł się raz pożegnać.
Raz tylko jeszcze powiedzieć: przebaczcie!
Raz tylko słyszeć: odejdź, przebaczamy!
Lecz nie usłyszę! nie usłyszę nigdy! —
Wszak pragnę odejść. Dajcie się pożegnać...
Chcę się pożegnać! O zwróćcie mi, zwróćcie
Upamiętanie chociażby na chwilę!
Może się jeszcze wyleczę! Nie! dzisiaj
Jestem wygnany, odepchnięty jestem —
Sam się wygnałem; nie usłyszę więcej
Tego już głosu, nie spotkam się nigdy,
Nigdy już z owem spojrzeniem —

Antonio. Oby się tutaj upamiętał człowiek
Co stoi obok — o, nie bez wzruszenia!
Mniej nieszczęśliwyś, aniżeli sądzisz!
Lecz nazbyt wiele ustępujesz sobie.

Tasso. Czym nieszczęśliwy tak, jak się wydaję?
Czy jestem słaby tak, jak dziś mnie widzisz?
Czyli już wszystko stracone? Czyż boleść,
— Jakby zatrzęsły się zręby — budowę
Zmieniła dzisiaj w straszną kupę gruzów?

Czyż mi już żaden nie pozostał talent,
By tysiąckrotnie rozerwać mnie dzisiaj?
Aby mi pomódz? Zgasłaż wszystka siła,
Którą żywiłem dawniej w swojem łonie?
Czy się tak stałem już niczem, — ach niczem?
Nie, wszystko, wszystko zostało, a tylko
Ja jestem niczem: straconym dla siebie
A ona — ona stracona już dla mnie!

Antonio. Gdy ci się zdaje, że się cały gubisz,
Porównaj siebie! Rozpoznaj, czem jesteś!

Tasso. O przypominasz mi to w samą porę!
Czyż nie pomoże żaden przykład dziejów?
Czyż mi przed oczy nie stawi się żaden
Szlachetny człowiek, który więcej cierpiał,
Niż ja gdykolwiek cierpiałem, bym dzisiaj
Mógł się uciszyć, z nim się porównawszy?
Nie, wszystko, wszystko stracone. Lecz jeszcze
Zostało jedno: Łzy dała natura,
Dała nam okrzyk boleści, gdy człowiek
Wcale już znieść jej nie może — Mnie jeszcze
Ponad to wszystko — mnie dała w cierpieniu
Siłę wyrazu i melodji siłę,
Że tę katuszy mych najgłębszą pełnię
Wyjęczeć umiem: o tak! gdzie człowieka
Oniemia boleść, tam mnie bóstwo dało
Siłę, że umiem powiedzieć, jak cierpię!...

Antonio przystępuje do niego i chwyta go za rękę.

Tasso. Mężu szlachetny! ty stoisz jak skała:
Ja jestem falą, którą burza miota.

Ale pamiętaj, i nie chełp się nazbyt
Ze swojej siły! potężna natura,
Co ustaliła tę skałę, i fali
Dała ruchomość! Ona burzę zsyła,
I fala rwie się, drzy, pieni się, szumi,
Wznosi się w górę i nad brzeg przelewa...
O jak się pięknie przeglądało słońce
W tej oto fali! Gwiazdy spoczywały
Przy tej tu piersi, która się tak wdzięcznie
Niegdyś ruszała. Dzisiaj znikły blaski,
Dziś uciekł spokój!... Nie poznaje siebie,
W niebezpieczeństwie i już się nie wstydzę,
Że o tem mówię. Ster mi się połamał,
I oto, widzę, wszędzie łódź już trzeszczy!
Z trzaskiem dno pęka pod mojemi stopy!
Ciebie się chwytam obu ramionami!
Tak się nareszcie przypina do skały
Żeglarz, o której ściany miał się rozbić!

388192

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
130317

Biblioteka WSP Kielce
0151223